

Albania



	Diecezja
	Durrës Tiranë
Liczba mieszkańców:	1.000.000
Liczba katolików:	96.645
Procent katolików:	9,7 %
Liczba katolików na jednego kapłana:	2.612
Liczba parafii:	18
Liczba kapłanów:	37
diecezjalnych:	11
zakonnych:	26
Świętowojcichowi misjonarze:	ks. Domagalski



Ks. Krzysztof Domagalski

Urodził się 30 XII 1963 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 4 VI 1988 r.

Jego praca duszpasterska rozpoczęła się w parafii NSPJ w Gniewkowie. Następnie pracował w parafii MBNP w Bydgoszczy oraz kolejno w dwóch parafiach

inowrocławskich – św. Krzyża i św. Mikołaja.

Od jednego z kolegów dowiedział się o potrzebie kapłanów w Albanii. Podjął decyzję i 17 IV 1994 r. złożył prośbę na ręce ks. abp. Henryka Muszyńskiego o możliwość wyjazdu do pracy na misje. Na początku czerwca 1994 r. otrzymał pozwolenie na wyjazd. W tym też roku (w październiku) podjął pracę w diecezji Durrës – Tiranë w Albanii.

Po przyjeździe rozpoczął naukę języka albańskiego i stopniowo angażował się w katechizację oraz sprawowanie sakramentów. Od 20 III 1995 r. powierzono mu dwie parafie (wioski oddalone od siebie o kilka kilometrów). W pracy duszpasterskiej pomagały ks. Krzysztofowi dwie siostry zakonne.

Pod koniec 2000 r. wrócił do diecezji. Został proboszczem parafii pw. św. Mikołaja w Bardzie (k. Wrześni).

W 2005 r. zgłosił się na misje do Czadu. Po kursie językowym w Belgii podjął pracę misyjną w Czadzie, w diecezji Lai. W 2007 r. powrócił do diecezji.

Albania, 1999

Do XV w. był to kraj o ogromnych tradycjach chrześcijańskich i tak byłoby może do dziś, gdyby nie ponad 400 lat okupacji tureckiej, w wyniku czego nastąpiła islamizacja kraju. Obecnie ponad 65% Albańczyków to muzułmanie. Jednak o wiele większą tragedią dla albańskiego narodu były prawie pięćdziesięcioletnie rządy Albańskiej Partii Pracy. Wtedy to komuniści rozpoczęli masowe prześladowania wierzących. Wymordowano większość kapłanów katolickich, a kościoły, jeśli nie zostały zburzone, zamieniono na kina, teatry lub magazyny.

Od 1967 r. w wymiarze prawnym, publiczne wyznawanie wiary było zabronione. Za posiadanie przedmiotów kultu groziła kara śmierci lub dożywotnie więzienie.

Wolność demokratyczną Albania uzyskała jako jedno z ostatnich państw Europy, w połowie 1991 r. Kościół stanął przed odbudową „gruzowiska”. Przez pra-

wie trzydzieści lat nie ochrzczono nikogo, a młode pokolenie było wychowywane oficjalnie w duchu pogardy dla wiary. Mimo wszystko, wiara starszego pokolenia Albańczyków sprawiła, że jest jakiś punkt zaczepienia.

Obecnie podstawowym zadaniem Kościoła w Albanii jest ewangelizacja tych, którzy o Bogu nic nie słyszeli, odnowienie praktyk religijnych starszych, które zatrzymały się na roku 1966 r., a poza tym odbudowa widzialnej struktury Kościoła.

Gdy ktoś spojrzy na mapę Europy, to w jej prawym dolnym rogu, pomiędzy Grecją a byłą Jugosławią, odnajdzie małe niepozorne państwo – Albanie. Właściwie już w tym miejscu jest problem, bowiem sami Albańczycy nazywają swój kraj – Shqipëria, o czym przeciętny Europejczyk nie ma pojęcia. Podobnie, jak o wielu innych faktach dotyczących tego kraju.

Jednak zacznijmy od początku. O potrzebie duszpasterskiej w Albanii dowiedziałem się od jednego z kolegów. Potem były trzy miesiące przemyśleń, czy naprawdę Pan Bóg chce mnie widzieć w tym kraju, a gdy już wiedziałem, że tak, pozostały już tylko sprawy formalne, choć i tutaj można dostrzec działanie Bożej Opatrzności. Wśród składających prośbę do pracy misyjnej byłem jednym z ostatnich (17 IV 1994 r.), a już na początku czerwca otrzymałem dekret, który skierował mnie do pracy w Albanii.

Przeciętny człowiek, wyobrażając sobie pracę misyjną, widzi afrykański busz, lwy, krokodyle i tym podobne egzotyczne obrazki. Przyjeżdżając do Albanii nic takiego się nie zobaczy, choć są rzeczy, których w innych częściach świata na pewno nie ma. Albania – kraj o powierzchni 28 tys. km², w okresie reżimu komunistycznego wybudowała ok. 70 tys. budynków. Tak więc jadąc przez Albanie widzi się nieustannie betonowe „grzyby giganty”.

Do Albanii przyjechałem na początku października 1994 r., a więc w momencie, kiedy najtrudniejsze problemy zostały załagodzone. Moje pierwsze trzy miesiące tutaj to nauka języka albańskiego, a potem pierwsze kroki: katechizacja, kazania itp.

Od 20 III 1995 r. ks. arcybiskup powierzył mi dwie parafie. Aby było jaśniej: dwie wioski oddalone od siebie o kilka kilometrów, w których nigdy kościoła nie było, bowiem są one tworem minionych lat. Z tego względu wszystko zaczyna się od początku. Dotychczas katechizacja odbywała się w pomieszczeniu o powierzchni 3x3 m, a Msza św. jest odprawiana po dzień dzisiejszy na polu, którego część ofiarowano nam pod budowę kościoła.

Dzięki pomocy parafii włoskich wybudowaliśmy dom katechetyczny, a za kilka miesięcy zaczynamy budowę kościoła. To wymiar widzialny. Owocami mojej posługi duszpasterskiej z kolei są pierwsze chrzty, śluby i wzrastanie świadomości, że wspólnie tworzymy Kościół.

W pracy pomagają mi siostry zakonne, które poza ambulatorium, w drugiej parafii prowadzą katechizację.

Praca w Albanii, gdyby nie rumowisko po okresie komunistycznym, jest podobna do pracy duszpasterskiej w każdym innym kraju Europy. Jednak zniszczenie świadomości wiary jest tutaj tak silne, że będzie musiało upłynąć jeszcze wiele lat, aby to naprawić.

Czad – Bologo, 28 XI 2005 r.

27 X 2005 r. Centre d'Accueil – centrum przyjmowania misjonarzy. To właśnie tutaj wylądowałem poprzedniego wieczoru po opuszczeniu lotniska. Na lotnisku czekał już na mnie ks. Mariusz Misiorowski i to z nim będę pracować na jednej misji. Jednak zanim dojedziemy do naszego Bologo wypada zwiedzić stolicę, a właściwie stołeczne targowisko, aby poczynić pewne zakupy i dnia następnego wyruszyć na południe Czadu.

No i już w domku. Po prawie sześciu godzinach jazdy, ponad 400 km jedy-ną asfaltową drogą dojechaliliśmy do Bologo, czyli miejsca naszego przeznaczenia. Plebania. Każdy ma swój pokój z prysznicem i umywalką, jak na warunki afrykańskie to super komfort. Wejdzmy do środka. Wow! Spanko pod baldachimem. Nic z tego – to nie baldachim królewski tylko moskitiera chroniąca nas przed natarczywością komarów i innych drobnych żyjątek, które chciałyby wleźć do łóżka. Dzięki panelom słonecznym zamieszczonym na dachach, możemy korzystać z dobroci techniki. Jak to dobrze, że na początku czerwca za ostanie zaskórniaki kupiłem to cudo zwane „laptopem”. Inaczej nie byłoby tej opowieści. A poza tym można przy nim spędzać ciekawie wieczory.

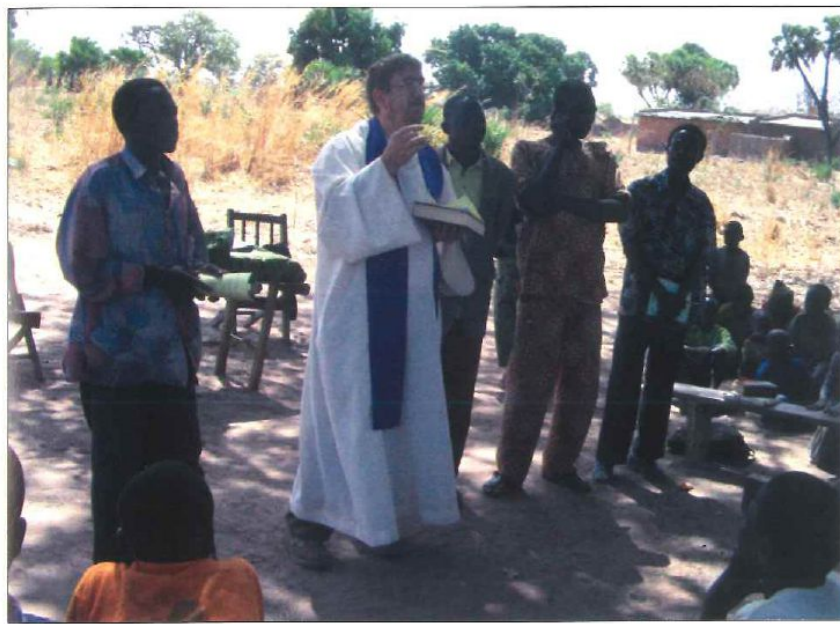
Teraz trochę o duszpasterstwie. Msza św. w tygodniu odprawiana jest o godzinie 6.00. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że moja codzienna parafialna Msza św. będzie o szóstej rano. Budzenie się o 5.00 to w Polsce średnia przyjemność, ale tutaj to jedyna pora, aby w chłodzie poranka coś zrobić. Tak więc budzimy się razem z całą Afryką, a ponad bananami w naszym ogrodzie ranne słońeczko.

W niedzielę, aby mogli dotrzeć wierni z bardziej oddalonych zakątków wioski, Msza jest o 8.00. Świec w Afryce praktycznie się nie używa, brak wosku, a poza tym w temperaturze 40°C stopiłyby się. W takiej sytuacji ministranci korzystają z lamp naftowych. Zasadniczo na Mszę św. przychodzi bardzo dużo ludzi, z czego dużą grupę stanowią dzieci. W oczekiwaniu na rozpoczęcie liturgii jest próba śpiewów lub korzystają z ostatniej okazji, aby się pokręcić i porozmawiać. W czasie Mszy św. jest to niedopuszczalne. Liturgia jest zawsze przygotowana. Troszczyć się o to kate-chiści. Dla niecierpliwych mogą zdradzić tajemnicę: Msza św. niedzielna trwa około 2 godzin. Po niedzielnych obowiązkach najwygodniej jest usiąść w fotelu i poczytać coś lub porozmawiać z ks. Mariuszem o planach na najbliższy tydzień.

Czad – Bologo, 27 XII 2005 r.

Koniec Adwentu to duży wysiłek dla każdego kapłana, a wszystko po to, aby dobrze przygotować swoją parafię na Święta Bożego Narodzenia. Dlatego z radością zasiada się do wigilijnego stołu z tradycyjnymi polskimi potrawami. Kiedy wyjeżdżałem do Afryki w październiku, nie myślałem że taka atmosfera może mieć miejsce na naszej misji, a jednak przy odrobinie organizacji można osiągnąć wiele. Na kilka tygodni przed Świętami umówiliśmy się z p. Teresą Lewandowską z Timberi i księżmi Wiesiem i Jakubem z Deresii (jeszcze nie tak dawno pracowali tam nasi świeccy misjonarze państwo Ała i Przemysław Grzechowiakowie), że chociaż częściowo, w miarę możliwości Boże Narodzenie spędzimy razem. Aby przygotować wieczerzę wigilijną, szczególnie w warunkach afrykańskich, potrzebna była kobieca ręka pani Teresy. W wigilijny wieczór, po wspólnej modlitwie i śpiewie kolęd, zasiadając do stołu połamaliśmy się wspólnie opłatkiem, po czym zachwyciliśmy się zdolnościami kulinarnymi naszej misjonarki z Timberi. Wieczorem, może nie o 24.00 ale w nocy odprawiliśmy „Pasterkę” i tak przeminął wigilijny wieczór. W dzień Bożego Narodzenia ks. Mariusz odprawił uroczystą Mszę św. w naszym parafialnym kościele w Bologo, ja natomiast pojechałem odprawić Mszę św. w jednym z bardziej odległych sektorów. Jaka to ogromna radość, kiedy na wielkim placu wioski widzi się zgromadzonych ok. 700 osób, chcących uczestniczyć w Eucharystii. Mimo 38°C wszyscy wytrwale uczestniczyli w liturgii. Pod wieczór dojechali do nas ks. Jakub Szałek i ks. Wiesław Podgórski z Deresii, by dzielić wspólnie radość Narodzenia Pańskiego. Daleko od rodzinnych stron każdy drobiazg przypominający Polskę sprawia ogromną radość, chociażby wspólna świąteczna kolacja.

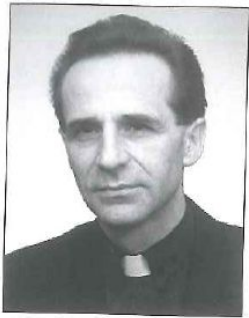




Rosja



	Diecezja			
	Moskwa	Nowosybirsk	Irkuck	Saratow
Liczba mieszkańców:	58.820.000	4.500.000		
Liczba katolików:	200.000	50.000	92.000	35.000
Procent katolików:				
Liczba katolików na jednego kapłana:				
Liczba parafii:	Razem: 426			
Liczba kapłanów:	Razem: 268			
diecezjalnych:	Razem: 67			
zakonnych:	Razem: 70			
Świętowojciechowi misjonarze:	ks. Zaborowski ks. Kiejkowski			



Ks. Zygmunt Zaborowski

Urodził się 19 VII 1949 r. w *Thukomach*, pow. Wyrzysk.

Święcenia diakonatu otrzymał 3 VI 1973 r., a święcenia kapłańskie 8 VI 1974 r. w *Gnieźnie*.

W latach 1968-1970 pomimo nauki w seminarium, został powołany do odbycia służby wojskowej w *Bartoszczach*. Po seminarium podjął studia w *Akademii Teologii Katolickiej* w Warszawie na Wydziale Teologicznym w zakresie biblijno-pastoralnym (1983-1987), a także studia doktoranckie (1988-1989). W dniu 4 IV 2006 r. na UKSW obronił pracę doktorską w brzmieniu „*Dramatyczne przedkładanie treści biblijnych. Objawienia w świetle interpretacji integralnej*”.

Był wikariuszem następujących parafii: *Opatrzności Bożej* w *Inowrocławiu* (1 VII 1974 r.-14 VII 1975 r.), *św. Ap. Piotra i Pawła* w *Kruszowicy* (15 VII 1975 r.-23 IX 1984 r.), *św. Teresy od Dzieciątka Jezus* w *Kruszowicy* (24 IX 1984 r.-30 VI 1985 r.) oraz w *Gnieźnie*, w parafii *św. Michała Archanioła* (1 VII 1985 r.-26 VI 1989 r.). Był proboszczem parafii *św. Andrzeja Boboli* w *Kaczorach k. Piły* (27 VI 1989 r.-27 VIII 1990 r.) oraz *św. Bartłomieja* w *Sławsku Wielkim* (15 XI 1990 r.-30 VI 1996 r.).

Wykładowca *Pisma świętego Nowego Testamentu* i *historii biblijnej* w *Prymasowskim Instytucie Teologicznym* w *Gnieźnie* (1991-1996) oraz w *Archidiecezjalnym Kolegium Katechetycznym* w *Gnieźnie* (1991-1996). Członek *II Synodu Archidiecezji Gnieźnieńskiej* (1978-1981). W 1989 r. powołany do udziału w pracach *III Synodu Archidiecezji Gnieźnieńskiej*.

Zaangażowany w duszpasterską pomoc na *Wschodzie*. Kapelan pracowników *Przedsiębiorstwa Konserwacji Zabytków* na terenie *ZSRR* z siedzibą w *Leningradzie* (1990). Wykładowca *Pisma świętego Nowego Testamentu*, *ustępu ogólnego do Pisma świętego* oraz *archeologii biblijnej* w *Katolickim Wyższym Seminarium Duchownym* w *Sankt Petersburgu* (1995-). Wikariusz parafii *pw. Matki Bożej z Lourdes* w *Sankt Petersburgu* (13 X 1997-). Delegat *Metropolity Moskiewskiego*, *abp. T. Kondrusiewicza* dla kontaktów między indywidualnymi pomocnikami w *Niemczech* i *Katolickim Wyższym Seminarium Duchownym* w *Sankt Petersburgu* (16 IV 2003-).

Sankt Petersburg, 17 IV 1998 r.

Bardzo serdecznie dziękuję Wam za pamięć. Dziękuję za przesyłane życzenia z różnych okazji. Cieszę się każdym znakiem pamięci i modlitwy.

Kościół prawosławny w nadchodzącą niedzielę będzie obchodził uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Jeśli się nie mylę, to w 2001 r. przypadną Święta Wielkanocne w Kościele katolickim i prawosławnym w tym samym czasie. Dobrze by było, gdyby na kolejne lata już tak pozostało. Ale to chyba tak szybko jeszcze nie nastąpi. Przynajmniej obecnie nic na to nie wskazuje. Szkoda! Jeśli jednak tak by się stało, to byłby to kolejny cud na rosyjskiej ziemi. I o to Boga prosimy.

U nas zbliżają się wielkie uroczystości ponownego poświęcenia naszej Katedry, która była „zamknięta” od 1922 r. do 1995 r. Uroczystość odbędzie się 24 V br., a poprzedzi ją międzynarodowe sympozjum na temat „Rodzina i bioetyka”. Jest ono organizowane w naszym mieście w dniach 20-23 IV 1998 r. przez Stolicę Apostolską. Dzięki temu zaproszenie przyjęły największe autorytety ze wspomnianej dziedziny. Cieszy nas, iż ta sprawa już znalazła dość duże zainteresowanie w tujszych kręgach medycznych i naukowo-wychowawczych.

W seminarium duchownym wykładam *Pismo święte Nowego Testamentu*: *Ewangelię* i *Dzieje Apostolskie*; *archeologię biblijną* oraz, od tego roku, *teologię fundamentalną*. Przygotowywanie wykładów zajmuje mi bardzo dużo czasu, dlatego wiele innych zajęć odkładam na później, w tym także korespondencję. Tym bardziej, że od czasu do czasu muszę przygotować homilie, które trzeba wygłaszać m.in. podczas Mszy *św. „kleryckich”*. W seminarium obowiązuje język rosyjski. Msze *św.* są także sprawowane po łacinie w każdy wtorek oraz po polsku i niemiecku na przemian w piątki. Homilie są zawsze po rosyjsku.

Kończąc, przesyłam wszystkim *Ogniskom Misyjnym* najserdeczniejsze pozdrowienia i wyrazy wdzięczności za modlitwę i wszelką życzliwość. Proszę o modlitwę u grobu *św. Wojciecha*.

Sankt Petersburg, 25 II 1999 r.

Drogi Księżę Franciszku!

Jestem Ci bardzo wdzięczny za wszystko co dla nas czynisz, tym bardziej, że obecnie, po podjęciu pracy w Wydziale Duszpasterskim, masz wystarczająco dużo pracy. Materiały, które wysłaliście do nas na Boże Narodzenie i Nowy Rok 1999, otrzymałem w połowie stycznia tego roku. Dziękuję!

Najserdeczniej Cię pozdrawiam z zimnego i zaszypanego śniegiem Sankt Petersburga i życzę: szczęść Boże.

Sankt Petersburg, 18 VI 2003 r.

Mój dramatyczny „dzień zwycięstwa” 9 V 2003 r.

W 1990 r. kard. Józef Glemp delegował mnie do pracy wśród katolików w Związku Radzieckim. Przedstawiciele ówczesnej władzy w Sankt Petersburgu (wówczas jeszcze Leningrad), ku mojej wielkiej radości, nie robili mi żadnych trudności. Zostałem zatwierdzony na stanowisku kapelana Polskiego Państwowego Przedsiębiorstwa Konserwacji Zabytków, pracującego wtedy w Leningradzie.

Widziałem wówczas, jak mocno wnętrze kościoła pw. św. Katarzyny, najpiękniejszej katolickiej świątyni w Sankt Petersburgu, było zrujnowane. Jednak już wtedy architekci rozpoczęli przygotowania do odrestaurowania tego kościoła, który jeszcze nie był oddany katolikom. W 1995 r. wróciłem do Sankt Petersburga do Wyższego Seminarium Duchownego. Mogłem więc z bliska przyglądać się remontom i radować się, że ta świątynia, mimo wielu trudności, wraca do dawnej, znanej mi z opowiadań świadków, świetności. Jako pierwsza została odrestaurowana jedna z bocznych kaplic, która z woli ofiarodawcy i za aprobatą abp. Tadeusza Kondrusiewicza została poświęcona Matce Bożej z Fatimy. Remont nawy głównej jest już tak zaawansowany, że można sprawować Mszę św. dla większej liczby wiernych. Dlatego też arcybiskup postanowił, aby 11 V 2003 r. w tym kościele odprawić uroczystą Mszę św. i symbolicznie otworzyć główne wejście od ulicy Nevsky Prospekt, które było przez 65 lat zamknięte.

Niestety, w tej uroczystości nie mogłem brać udziału, ponieważ dwa dni wcześniej, 9 maja, na tej ulicy, niedaleko tego kościoła, zostałem pobity aż do nieprzytomności. Najbardziej ucierpiała moja twarz. Zaistniała potrzeba szpitalnego leczenia, szycia ran i operacji kości twarzy, które na skutek uderzeń popękały i lekko się przemieściły. Pozostały jednak problemy z oddychaniem, dlatego też czeka mnie jeszcze operacja przegrody nosowej.

To przykre wydarzenie miało miejsce 9 V 2003 r., czyli w dzień, kiedy Rosjanie świętują „dzień zwycięstwa” (związany z zakończeniem II wojny światowej). W tym dniu każdego roku na głównej ulicy Sankt Petersburga – Nevsky Prospekt gromadzą się setki tysięcy ludzi. Ruch samochodów i komunikacja miejska na tej ulicy jest wtedy wstrzymana. Nad bezpieczeństwem ludzi czuwają milicjanci, którzy są „na każdym kroku”. Mój kolega, który pierwszy raz uczestniczył razem ze mną w tego rodzaju radości Rosjan, kilkakrotnie podkreślał, że cieszy się, iż w zgromadzonych ludziach nie dostrzega agresji. Dodałem, że ja od 1995 r. niemal każdego roku jestem w to „święto” na tej ulicy i zawsze miałem podobne odczucie.

Tym razem jednak okazało się, że kilka metrów za nami znaleźli się tacy, w których ta agresja była ukryta. Interesujące, że z tego mnóstwa ludzi wybrali właśnie nas, dwóch kapłanów. Bez jakiegokolwiek powodu napadli na nas. Koledze jakoś szczęśliwie udało się ujsć cało, a mnie zbili aż do utraty przytomności. Trudno jest

zgodzić się z myślą, że ci źli ludzie nie działali z szatańskich pobudek. W tym przeświadczeniu umacnia mnie świadectwo trojga młodych Rosjan, dwóch młodzieńców i jednej dziewczyny (mających ok. 20 lat), którzy pierwsi udzielili mi pomocy. To oni powiedzieli mi, gdy tylko wróciłem do przytomności, że sprawcami tego zła byli skinheadzi. Na samym początku w ogóle nie mogłem uwierzyć, że zostałem pobity, a jeszcze bardziej w to, że uczynili to skinheadzi, których na ulicy nie widziałem. Jeszcze ponad miesiąc z uporem powtarzałem, iż nie wiem, kto mnie tak dotkliwie pobił, ale w końcu dałem wiarę świadkom.

Teraz pan na pewno będziecie nas – Rosjan nienawidzić za to zło, które panu wyrządzili – usłyszałem od ludzi, którzy się mną zaopiekowali. Odpowiedziałem, ku ich wielkiemu zdziwieniu, że niczego podobnego w sercu moim nie odczuwam. Oni na to: No tak, ale pan nie wie, jak mocno pana bili i jeszcze nie uświadamia sobie, co panu uczynili i dlatego ta nienawiść pojawi się później. Odpowiedziałem, że nic takiego nie nastąpi, ponieważ nie wierzę, aby ci źli ludzie naprawdę wiedzieli, co czynią.

W szpitalu objaśniono mi (nie wiem na ile to odpowiada prawdzie), że skinheadzi nie tworzą grup w sposób przypadkowy, a ich „wyczynów” nie można nazywać zwykłymi, chuligańskimi wybrykami. Dość często kieruje nimi człowiek w wieku ok. 40 lat. Kierując się racjami ideologicznymi, nacjonalistycznymi, politycznymi lub jeszcze innymi, określa cel ich ataku. On jest bardzo dobrym znawcą „przedmiotu”.

Ludzie pytają, jaki był cel ich ataku, jak byłem ubrany? Byłem w niebieskiej, kapłańskiej koszuli z lekko wysuniętą koloratką oraz w czarnym, długim płaszczu. Nie wiem, dlaczego to zło mi uczynili. Po pierwszym uderzeniu straciłem przytomność i nic z tych przykrych chwil nie pamiętam. Trudno więc powiedzieć, czy działanie skinheadów miało podłoże antyreligijne, czy nacjonalistyczne. Bóg jedyny zna całą prawdę. Na pewno nie było celu rabunkowego. Nikt mi niczego nie zabrał, mimo że straciłem przytomność, a dokumenty i pieniądze leżały na jezdni. Ci, którzy przyszl mi z pomocą, pozbiali te rzeczy i pokrwawione włożyli z powrotem do portfela. Tylko jedna rzecz pozostała na ulicy, obrazek o fatimskich objawieniach w 1917 r. przedstawiający Matkę Bożą z trójką pastuszków: Łucją, Hiacyntą i Franciszkiem, natomiast obrazek o Bożym Miłosierdziu – *Jezu, ufam Tobie* pozostał w portfelu. Może ktoś powie, że to tylko zwykły przypadek i nie ma w tym nic nadzwyczajnego, ale dla mnie jest to w jakimś sensie znak, który tłumaczę sobie następująco: Bóg okazał mi miłosierdzie, a Matka Boża „zorganizowała” mi pomoc poruszony serca wspomnianych trojga młodych Rosjan. Dlatego mówię, że pomoc przyszła „z góry”. Nie są to żadne naukowe wyjaśnienia, lecz jedynie świadectwo mojego zewnętrznego i wewnętrznego doświadczenia.

Pan Jezus istotnie dał mi na to wszystko nadzwyczajny dar wewnętrznego pokoju, tak że nie żywię w sercu moim nienawiści do tych, którzy mi to zło uczynili,

ani do żadnego z Rosjan. Nie ma w tym żadnej mojej zasługi. Przyjmuję to jako wielki dar Boży.

Patrząc na to wydarzenie oczyma wiary, nabrałem jeszcze większej odwagi do świadczenia o tym, że Pan Jezus swego kapłana nigdy nie zostawia samego, tym bardziej w tragicznych sytuacjach.

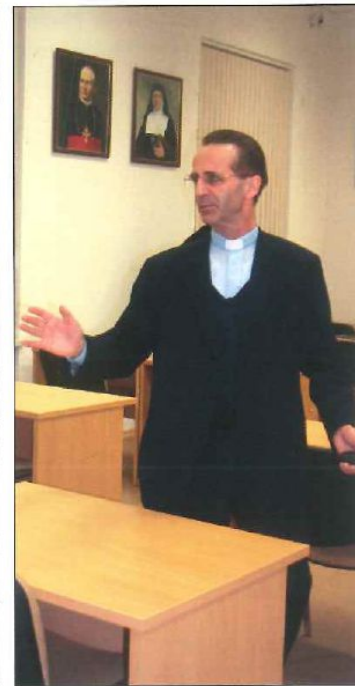
Tych troje, którzy mną się zajęli, natychmiast chcieli wezwać pogotowie, gdyż byli przekonani, że koniecznie muszą udać się do szpitala. Prosiłem ich jednak, aby tylko pomogli mi dostać się do naszego seminarium. Tak też uczynili. Przy pożegnaniu chciałem dać im numer mojego telefonu, ale nie chcieli przyjąć, ponieważ, jak tłumaczyli, nie oczekują żadnej wdzięczności. Cieszą się, że uczynili dla mnie dobro i to im wystarczy. Obiecałem modlitwę w ich intencjach.

Z seminarium natychmiast zawieziono mnie karetką pogotowia do szpitala, gdzie otoczono mnie dobrą opieką medyczną. Tutaj powiedziano mi, iż miałem podwójne szczęście w tym moim nieszczęściu. Pierwsze, że rychło ktoś przyszedł mi z pomocą oraz drugie, że w ogóle jeszcze się przebudziłem, gdyż silne uderzenia w skronie zazwyczaj są bardzo poważne w skutkach.

W czasie pobytu w szpitalu nie czułem się osamotniony, gdyż mimo zbliżającej się sesji egzaminacyjnej i trwających już uroczystości 300-lecia Sankt Petersburga, przychodzili z odwiedzinami księża profesorowie, którzy są z różnych krajów, seminarzyści – diecezjalni i zakonni oraz świeccy pracownicy naszej uczelni. Spoza seminarium przychodziły także siostry zakonne oraz ludzie świeccy. Jestem im za to bardzo wdzięczny, gdyż wtedy było to dla mnie bardzo ważne. Serdecznie dziękuję za modlitwę w tych trudnych dla mnie dniach.

Sankt Petersburg, październik 2003 r.

Życzę wszystkim uczestnikom Diecezjalnego Spotkania Misyjnego: dekanalnym referentom misyjnym, animatorom misyjnym oraz wiernym zaangażowanym w dzieło misyjne w archidiecezji wytrwałości w modlitwie i działaniu. Warto trudzić się dla Jezusa i Jego Kościoła, gdyż życie nabiera wtedy głębszego sensu, aczkolwiek od razu tego nie widać. Na owoce trzeba nieraz długo czekać, czasem całe życie. Ale to nic nie szkodzi, bo nie o ziemską chwałę chodzi. Sądzę, że dla misjonarzy wielkie znaczenie ma świadomość, że w kraju ktoś o nich pamięta, duchowo jest z nimi i za nich się modli.





Ks. Paweł Kiejkowski

Urodził się 30 I 1968 r. Studia w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie odbył w okresie od 30 VI 1986 r. do 31 VII 1992 r. Święcenia diakonatu przyjął 5 V 1991 r., a święcenia kapłańskie 30 V 1992 r.

Od 27 VI 1992 r. do 31 VII 1992 r. pełnił obowiązki duszpasterskie w Szpitalu w Inowrocławiu, a następnie (do 24 VIII 1992 r.) obowiązki duszpasterskie w parafii MB Częstochowskiej w Bydgoszczy. Następnie jako wikariusz pracował w parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Kruszwicy: od 25 VIII 1992 r. do 30 VI 1996 r. W okresie od 1 VII 1996 r. do 2 VI 2000 r. odbywał stacjonarne studia specjalistyczne z teologii dogmatycznej na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, zakończone uzyskaniem tytułu doktora nauk teologicznych.

Z dniem 3 VI 2000 r. został posłany jako wykładowca do Katolickiego Wyższego Seminarium Duchownego w Sankt Petersburgu (Rosja). Po skończonym kontrakcie w roku 2005 powrócił do diecezji. Z polecenia ks. abp. Henryka Muszyńskiego podjął wykłady w seminarium oraz został dyrektorem Instytutu Teologicznego dla świeckich UAM.

W 2007 r. został proboszczem parafii pw. św. Maksymiliana w Gnieźnie.

Sankt Petersburg, 31 III 2003 r.

Pozdrawiam serdecznie z jeszcze zimowego Petersburga.

Trudno w to uwierzyć – zbliża się ku końcowi 3 rok mojego pobytu i pracy w petersburskim seminarium. W naszym seminarium przeżywamy czas ważnych wydarzeń: nie tak dawno comiesięczny dzień skupienia prowadził o. Daniel Ange, w najbliższym czasie rozpoczynamy rekolekcje wielkopostne, które będzie prowadził bp Klemens Pikiel, ordynariusz z Saratowa, następnie w Katedrze nowosybirskiej zostaną udzielone święcenia diakonatu dwóm naszym seminarzystom. Czekają nas także święcenia prezbiteratu i diakonatu w Moskwie i Saratowie. W sumie pięciu nowych diakonów i jeden prezbiter. Na miejscowe realia to znacząca liczba, chociaż potrzeby są ogromne. Bardzo potrzeba miejscowych kapłanów, znających lepiej tutejszych ludzi, ich historię i mentalność. Nie bez znaczenia jest fakt, że ich w mniejszym stopniu dotykać będzie nie zawsze zrozumiała polityka migracyj-

na Federacji Rosyjskiej wobec zagranicznych kapłanów, sióstr i braci zakonnych. Stanowisko władz nie pozwala nikomu z nas być pewnym swojego statusu w Rosji – jest to trochę męczące, pozwala jednak także uczyć się żyć w tymczasowości i kruchości, wiedzieć, że wszystko zależy od Pana Boga.

Pomimo wielu trudności i ludzkich słabości, dokonują się rzeczy najważniejsze – ludzkie serca spotykają się z tajemnicą Bożej Miłości, przebaczenia i pojednania rodzącego się dzięki nadziei Ewangelii. Ziarno powoli wzrasta, Pan Jezus stopniowo gromadzi swój Kościół. Uczymy się tutaj cieszyć z „małych” rzeczy (a jakże wielkich!); jeden nowy chrzest, jedno nowe chrześcijańskie małżeństwo, jedno nowe powołanie kapłańskie lub zakonne. Miałem to szczęście, że głosiłem rekolekcje adwentowe w głębi Rosji (Pietrozawodzk, Ekatenburg) i spotkałem się z rzeczywistością żywymi wspólnotami parafialnymi. W Wielkim Poście pojedą natomiast do Ługi. Najważniejsze rzeczy dokonują się w głębi serc konkretnych ludzi, którzy w swojej, jakże często tutaj naznaczonej cierpieniem historii, spotykają Boga jako dobrego Ojca.

W seminarium w dalszym ciągu kontynuowane są remonty, teraz także zewnętrznej elewacji budynku. Związane jest to już z bardzo bliskimi miejscowymi uroczystościami 300-lecia miasta. Miasto rzeczywiście pięknieje z tygodnia na tydzień, wiele budynków, cerkwi, dróg i parków jest odnawianych i porządkowanych.

Dziękuję tym wszystkim, którzy w naszej diecezji wspomagają nas w Petersburgu duchowo i materialnie. Pamiętamy o nich w modlitwie w naszym seminarium.

Pomóc zrozumieć powołanie

Z ks. dr. Pawłem Kiejkowskim, wykładowcą i ojcem duchownym Wyższego Seminarium Duchownego w Sankt Petersburgu rozmawia Lucyna Muniak

L.M.: *Pierwsze seminarium duchowne w Rosji powstało w 1993 r. w Moskwie, zostało ono jednak przeniesione do St. Petersburga. Jak to się stało?*

P.K.: Warto zacząć od tego, że w St. Petersburgu do 1918 r. istniało Wyższe Duchowne Seminarium. W 1993 r. podjęto decyzję odrodzenia seminarium i jego pierwsza siedziba znalazła swoje miejsce w Moskwie. Kiedy jednak udało się odzyskać kościół katedralny i budynki dawnego seminarium Archidiecezji Mohylewsko-Mińskiej w St. Petersburgu, właśnie tam w 1995 r. przeniesiono uczelnię. Jest to jedyne Wyższe Seminarium Duchowne dla całej Rosji, dla czterech diecezji rosyjskich.

Początkowo u nas studiowali także seminarzyści z Gruzji, Mołdawii i Kazachstanu. Od trzech lat istnieje jednak seminarium w Kazachstanie, a w tym roku powstało seminarium w Gruzji.

L.M.: *W Wyższym Seminarium Duchownym w St. Petersburgu, oprócz pracy wykładowcy, pełni Ksiądz również rolę ojca duchownego.*

P.K.: Moim najważniejszym zadaniem jest być ojcem duchownym, czyli towarzyszyć alumnom, odkryć i dobrze przygotować się do służby, do której Pan Bóg ich powołuje. Moim pragnieniem jest pomóc im przyjąć i dobrze odpowiedzieć na wielkie dary, które Pan Jezus im proponuje. To jest to najważniejsze zadanie, które zabiera najwięcej czasu. Decyzja seminarzysty przyjęcia sakramentu kapłaństwa powinna być decyzją człowieka dojrzałego, jest bowiem decyzją na całe życie. Musi ona być w pełni świadoma, wolna, odpowiedzialna i trwała. Rolą ojca duchownego w tym okresie przygotowania jest pomóc rozeznawać Boże natchnienia i pilnie wnikać w pobudki, którymi kieruje się młody człowiek w drodze do kapłaństwa, aby w odpowiednim czasie mógł on sam, świadomie i w sposób wolny, podjąć Boże wezwanie.

L.M.: *Na jakie problemy najczęściej Ksiądz napotyka jako ojciec duchowny?*

P.K.: Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Niewątpliwie pojawiają się problemy związane z różnicą języka, kultury, mentalności. Zamiast o problemach lepiej powiedzieć o zadaniach, które stoją przed nami. Konieczna jest niewątpliwie pogłębiona formacja ludzka przyszłych kapłanów. Kolejnym zadaniem jest pogłębić życie z wiary w Pana Boga we wspólnocie chrześcijańskiej. Chcemy pomóc zrozumieć, że Ewangelia to nie ograniczenia, tylko coś, co Pan Bóg podarował jako Drogę i Moc Życia, które prowadzi do pełni człowieczeństwa. Pomóc zobaczyć kapłaństwo jako bezinteresowny dar z siebie dla służby Panu Jezusowi i Kościołowi. Dar, który rodzi się z wdzięcznego serca. Dodam, że spotykamy nie tylko problemy. Jest także bardzo wiele radości. Są to mężczyźni prawdziwie szukający Pana Boga, otwarci, gorliwie pragnący służyć Panu Jezusowi i Kościołowi w niełatwych rosyjskich warunkach.

L.M.: *Ilu seminarzystów przygotowuje się do stanu kapłańskiego w jedynym seminarium w Rosji?*

P.K.: W naszym seminarium uczy się około 70 seminarzystów. Z tego połowa studentów to seminarzyści diecezjalni, a druga zakonni. W St. Petersburgu znajdują się zakonne domy formacyjne braci salezjanów, franciszkanów, werbistów i klaretynów, oni także przychodzą na wykłady do seminarium.

L.M.: *Czy liczba powołań w Rosji jest duża, spada czy też przeciwnie, wzrasta?*

P.K.: Liczba powołań nie jest oszałamiająca, ale myślę, że odzwierciedla sytuację katolików w Rosji. To taka mała wysepka wśród tłumy prawosławnych lub większości niewierzącej. Początkowo było dużo powołań. Można byłoby zadać pytanie, czy był to prawdziwy głos powołujący do stanu duchownego. Często po krótkim czasie alumni opuszczali seminarium. Można upatrywać wiele przyczyn. Ale jedno jest pewne, że w Rosji, w której Kościół katolicki się odradza, wiele rzeczy jest nowych i stąd są takie pomyłki.

L.M.: *„Mała wysepka...”, czy tak samo jest w St. Petersburgu?*

P.K.: W samym mieście, liczącym prawie pięć milionów mieszkańców, jest pięć parafii katolickich i jedna nieopodal miasta. Nie są to duże parafie, ale działające dosyć prężnie. Można w nich spotkać Polaków, Niemców, Ukraińców, Białorusinów,

Żydów, Łotyszy i Litwinów. Jest wielu także mieszkających na stałe lub gościnnie w St. Petersburgu katolików z Europy Zachodniej, Afryki i Azji. Jest część ludzi ochrzczonych w Kościele prawosławnym, ale takich, którzy spotkali się na drogach swojego życia z katolikami i Kościołem katolickim i pragną do niego należeć. To jest nowa i niewielka grupa.

L.M.: *Czy nie jest to powodem ataków przedstawicieli Cerkwi prawosławnej na Kościół katolicki?*

P.K.: Być może Kościół prawosławny chce tak to interpretować, ale problem raczej nie leży w tym, że istnieje jakaś grupa wierzących, którzy odnajdują Pana Jezusa na nowo i chcą zmienić swoją przynależność do Kościoła. Sądzę tak, gdyż jest to niewielka grupa ludzi. Kościół katolicki nie dąży do „odbierania” wiernych Cerkwi prawosławnej w Rosji. Nie mówi „chodź do nas – u nas będzie lepiej”. Jako kapłani tego unikamy, a wręcz namawiamy do pozostania w Kościele prawosławnym. Człowiek, który chce należeć do wspólnoty Kościoła katolickiego musi podać sensowne powody, dlaczego chce zostawić swoją dotychczasową wspólnotę. Jest to ich prawo sumienia. Kapłani katolicki wskazują na pozytywne wartości bycia dobrym prawosławnym, a Cerkiew prawosławną pokazują jako prawdziwą drogę nawrócenia i uświęcenia.

L.M.: *Co więc może być przyczyną odwracania się wiernych prawosławnych od macierzystego Kościoła?*

P.K.: Myślę, że jest wiele przyczyn. Kościół katolicki jest postrzegany, jako Kościół bardziej proeuropejski. Dlatego wielu młodym jest łatwiej z nim się utożsamiać, niż z Kościołem prawosławnym, który jest bardziej zamknięty na wpływy kultury z zewnątrz. Jest on bardzo miejscowy, bardzo rosyjski, narodowy i ludowy. Młody człowiek musi być bardzo przekonany o wartości swojego Kościoła, aby w nim trwać. Zmuszony jest wymagać bardzo wiele od samego siebie, aby poznać prawdy wiary i zrozumieć prawosławną liturgię z jej rozbudowaną symboliką. Liturgia bowiem znajduje się w centrum życia Cerkwi prawosławnej. Wydaje się, że Cerkiew nie docenia wartości katechizacji i stałej formacji dla chrześcijan. Liturgie są długie i często niezrozumiałe, dlatego młodzi po prostu ich nie wytrzymują. Jest to oczywiście tylko jedna z przyczyn.

L.M.: *Jak reagują rodziny rosyjskie na wiadomość, że jej młody członek chce być duszpasterzem?*

P.K.: To zależy od środowiska, z którego one pochodzą. Jeżeli jest to rodzina o katolickich korzeniach, to jest to przyjmowane raczej „normalnie”. Jednak jeśli alumni pochodzą z rodzin zlaicyzowanych lub prawosławnych (młody człowiek był ochrzczony w Kościele prawosławnym) wtedy mogą spotykać się z niezrozumieniem. Jednocześnie w Rosji, pomimo zlaicyzowania, spotyka się szacunek dla spraw relacji człowieka z Bogiem. Rosjanie uważają, że jest coś „mistycznego” w powołaniu człowieka przez Boga do stanu duchownego. Może tego nie rozumieją, ale darzą „te układy” szacunkiem.

L.M.: *W Polsce młodzi alumni studiują sześć lat, czy w Rosji jest tak samo?*

P.K.: Zanim młodzi alumni trafią do naszego seminarium, muszą obowiązkowo odbyć dwa lata przedseminarium w Nowosybirsku, które prowadzą księża jezuiti. Tam zostają wprowadzeni w pogłębiony sposób w życie chrześcijańskie. Po tych dwóch latach mogą rozpocząć formację w naszym seminarium. Później jest sześć lat nauki w seminarium, jednak po piątym roku obowiązkowa jest roczna praktyka duszpasterska. Łącznie formacja trwa dziewięć lat.

L.M.: *Ale w Rosji nie ma dużych parafii i chyba ci młodzi adepci kapłaństwa nie mogą w trakcie praktyk zapoznać się z pracą kapłana w parafii działającej w naszym wyobrażeniu?*

P.K.: Rzeczywiście, w większości parafie rosyjskie są niewielkie. Czasami są to wspólnoty po trzydzieści, czterdzieści osób. Trudno tam mówić o organizowaniu życia parafialnego: wspólnot i, na przykład, stowarzyszeń katolickich. Praktyki odbywają się w większych parafiach, ostatnio powstał pomysł praktyk w parafiach na Białorusi. Po czwartym roku dwóch lub trzech seminarzystów wyjeżdża na praktyki do Polski, ale to są tylko miesięczne praktyki. Wtedy mogą otrzymać bogatsze doświadczenie i poznać, jak może funkcjonować parafia.

L.M.: *Jak wygląda współpraca z rosyjską Cerkwią prawosławną?*

P.K.: W tej chwili kontakty są trudne i wzajemne stosunki dość napięte. St. Petersburg jest miastem najbardziej europejskim wśród miast rosyjskich i dlatego jest dość otwarty. Jawnych konfliktów nie ma. Mamy nawet wśród swoich wykładowców księdza prawosławnego, który wykłada filozofię rosyjską. To jest właściwie jeden z nielicznych przypadków współpracy. Raczej otacza nas obojętność, nie ma wrogości, ale trudno też mówić o współpracy.

L.M.: *Wykładowcy pochodzą z różnych krajów europejskich. Czy przeważają Polacy?*

P.K.: Rektorem jest ksiądz z Białorusi, urodzony w Kazachstanie. Część wykładowców jest miejscowa, chociaż przeważają cudzoziemcy. Zespół tworzą: Hiszpanie, Francuzi, Włosi, Słowacy, Słowacy i oczywiście Polacy. Dokładane są wszelkie starania, aby wśród zagranicznych wykładowców nie było samych Polaków.

L.M.: *Ta międzynarodowa „obsada” wykładowców pokazuje powszechność Kościoła katolickiego i chyba wychodzi naprzeciw obawom, że to tylko Polacy chcą ewangelizować Rosję i narzucać niejako własną kulturę?*

P.K.: Przeciż Kościoła katolickiego i jego orzędzia nie można utożsamiać z polskością. Tutaj należy oddzielić element wiary od narodowości. Trudno, aby Rosjanie przejmowali wraz z Ewangelią zwyczaje polskie. Rosjanie mają własną bardzo bogatą kulturę i w niej pragną żyć. Naszym powołaniem jest głosić Ewangelię konkretnemu człowiekowi.

L.M.: *Dziękuję za rozmowę.*

Gniezno, 28 VII 2004 r.

28 VII 2004 r. w mieszkaniu ks. Franciszka Jabłońskiego odbyło się spotkanie z seminarzystami z Sankt Petersburga w Rosji, których do Polski zaprosił ks. Paweł Kiejkowski. Po spotkaniu wszyscy wybrali się na pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę, by każdego dnia ofiarowywać swój pielgrzymi trud w ważnych dla nich i dla Kościoła intencjach: za rodziny, rodziców, seminarzystów, a głównie za umocnienie i wytrwanie w wierze i powołaniu oraz za Kościół w Rosji.

Przedtem jednak klerycy opowiedzieli krótko o tym, jak odnaleźli swą ścieżkę do Boga i o swoim pobycie w seminarium duchownym.

Denis mieszka w Marksie nad Wołgą, należy do parafii pw. Chrystusa Króla. Jako młody chłopak był ministrantem i właśnie wtedy postanowił, a właściwie spодobało zostać księdzem. Jego ulubionym przedmiotem w seminarium jest chrystologia, którą wykłada ks. Paweł.

Piotr pochodzi z Saratowa nad Wołgą, z katolickiej rodziny, tam był ministrantem. Już drugi rok uczy się w Petersburgu. Najbardziej interesuje go filozofia średniowiecza. Jest ambitny, ale nie wszystkie obowiązki lubi wypełniać. Szczególnie jest mu ciężko, gdy musi pełnić dyżury w stołówce.

Michał pochodzi z Kamyszyn (okolice Saratowa). Od 1991 r. był ministrantem i dość nieoczekiwanie „usłyszał” wezwanie od Boga. Pojechał na pielgrzymkę do Słowacji. W ciągu dnia chodzili z grupą i zwiedzali różne święte miejsca, a w nocy szli na górę się modlić. Ta pielgrzymka umocniła go w wierze, przekonał się, że chce być sługą Boga, Jego posłańcem. Swoje powołanie pogłębił jeszcze na wakacjach u bp. Klemensa w Marksie. Ulubionym przedmiotem Michała jest chrystologia.

Aleksander pochodzi z Grodna na Białorusi, skończył trzeci rok w seminarium. Mieszkał z babcią, która go wychowała, uczyła pacierza i prowadziła do kościoła. To prawdopodobnie babcia zaszczerpiła mu wiarę w Boga, często opowiadając o religii. Aleksander jest wdzięczny za to, że seminarium kształtuje jego charakter i uczy samowychowania.

Ostatnim gościem ks. Pawła był Michał. Pochodzi z Tbilisi w Gruzji. Z opowiadania Michała można wywnioskować, że jego serce ku Bogu *pociągnął* ks. Andrzej Graczyk. Ks. Andrzej przyjechał do Gruzji, kiedy tam był kryzys wśród młodzieży. W Tbilisi był wikariuszem. Według Michała ksiądz powinien być ostry i wymagający, a zarazem sprawiedliwy, i właśnie taki jest ks. Andrzej. Swą otwartością na ludzi, ciężką pracą, ale i umiejętnością odpoczynku, zwłaszcza w górach, *gdzie Bóg jest tak blisko*, ks. Andrzej pokazał Michałowi właściwy kierunek. Reszta należy już do niego samego.

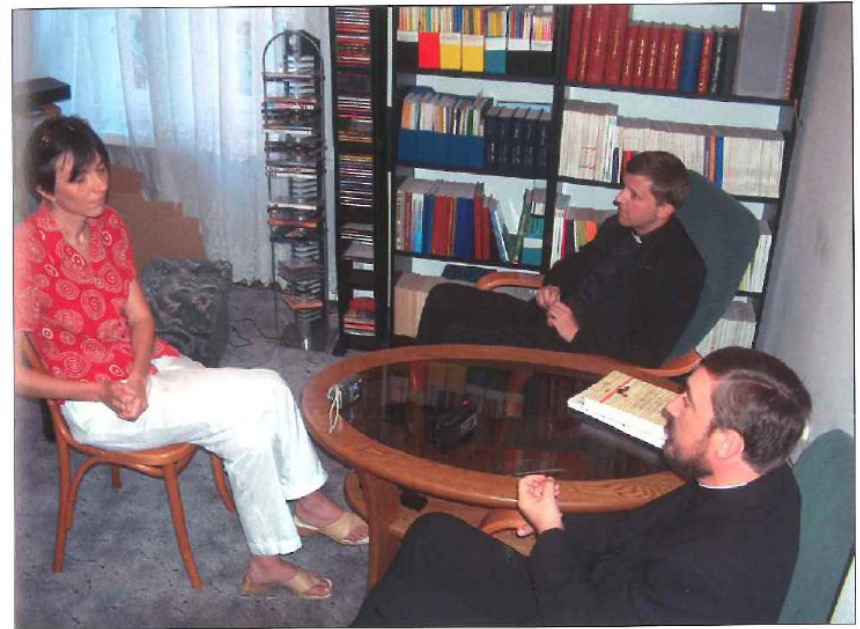
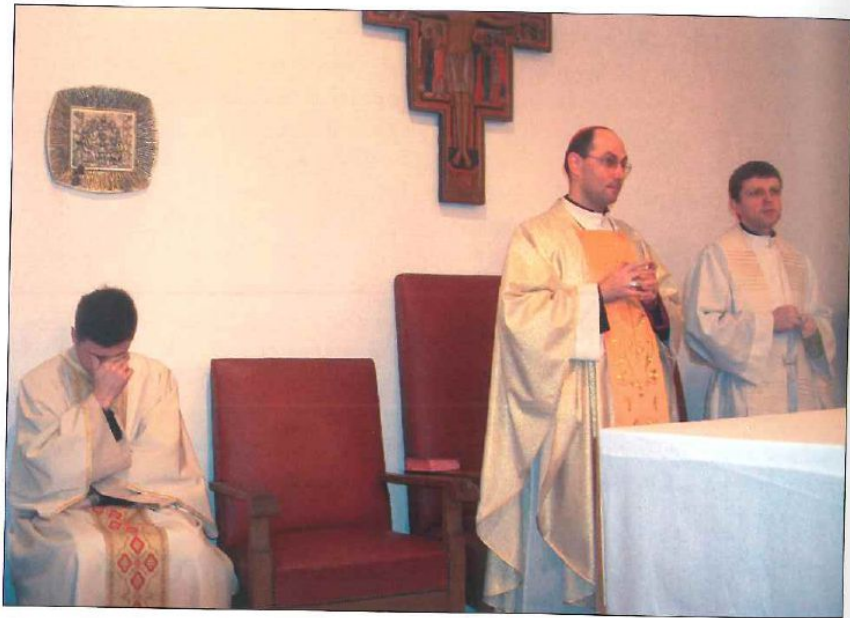
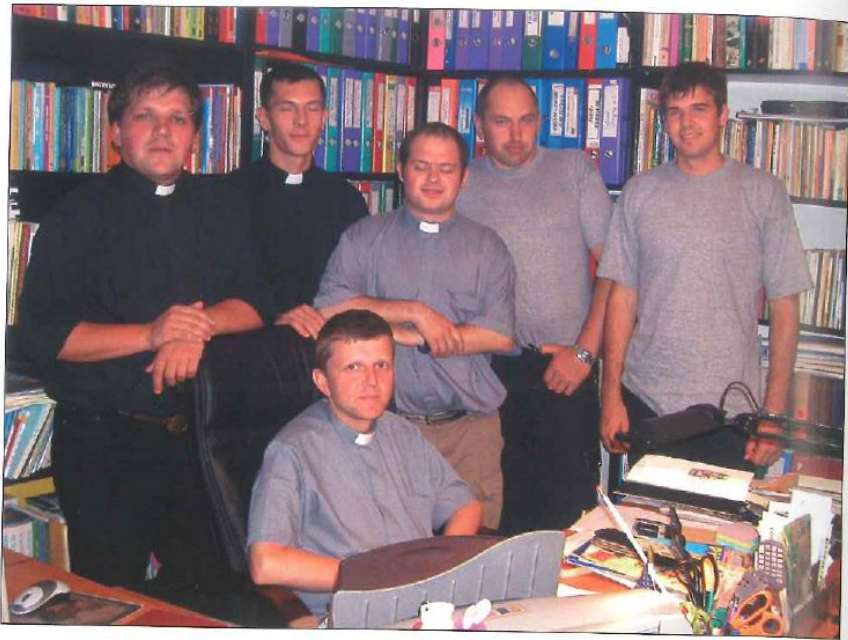
Moskwa, 2005

List abp. Tadeusza Kondrusiewicza do abp. Henryka Muszyńskiego

Jak najserdeczniej dziękuję Ekscelencji za pięcioletnią posługę kapłańską ks. dr. Pawła Kiejkowskiego w Archidiecezji Matki Bożej w Moskwie, w Katolickim Wyższym Seminarium Duchownym „Królowej Apostołów” w Sankt Petersburgu. W tym czasie ks. Paweł uczestniczył w trudnym procesie wychowawczym w naszym seminarium, najpierw jako pomocnik Prefekta ds. wychowania kleryków, a następnie jako ojciec duchowny. Równocześnie podjął zadania dydaktyczne: wykładał sakramentologię, teologię fundamentalną i szczegółową, chrystologię i Traktat o Trójcy Świętej. Seminarzyści bardzo cenili sobie te wykłady, ich fachowość i systematyczność. Potwierdzeniem tego była zawsze spora liczba kleryków chcących uczestniczyć w seminariach naukowych prowadzonych przez ks. Pawła.

Ponadto ks. Doktor otaczał serdeczną kapłańską opieką mieszkańców i pracowników domu spokojnej starości „Caritas” w Kałamagach w Sankt Petersburgu, a także niósł życzliwą duszpasterską pomoc parafiom Sankt Petersburga i okolicznych miast – Archangielska, Pietrozawodzka, Wielkiego Nowogrodu i Ługi. Wyrażając swoją wdzięczność z serca błogosławię ks. Pawłowi Kiejkowskiemu na dalsze lata jego posługi kapłańskiej i pracy naukowej.

Arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz
Metropolita w Moskwie



Szwecja



	Stockholm (1 diecezja)
Liczba mieszkańców:	8.909.128
Liczba katolików:	144.043
Procent katolików:	1,6%
Liczba katolików na jednego kapłana:	993
Liczba parafii:	40
Liczba kapłanów:	145
diecezjalnych:	69
zakonnych:	76
Świętowojechowi misjonarze:	ks. Szulczyński



Ks. Andrzej Szulczyński

Urodził się 17 V 1966 r. w Poznaniu. Studia w Prymasowskim Wyższym Seminarium w Gnieźnie, do którego został przyjęty na piąty rok seminaryjny, odbył w okresie od 2 VIII 1990 r. do 30 V 1992 r., święcenia diakonatu otrzymał 5 V 1991 r., a kapłańskie 30 V 1992 r.

Jako wikariusz pracował w kolejnych parafiach: Dębowo (27 VI 1992 r.-26 VII 1992 r.); Nakło, św. Stanisława (27 VII 1992 r.-24 VIII 1992 r.); Gniezno, św. Michała (25 VIII 1992 r.-26 VI 1994 r.); Bydgoszcz, św. Krzyża (27 VI 1994 r.-30 VI 1996 r.); Bydgoszcz, MB Królowej Męczenników (1 VII 1996 r.-27 VI 1997 r.); Mieścisko (28 VI 1997 r.-26 VI 1998 r.); Inowrocław, św. Jadwigi (27 VI 1998 r.-14 IX 1998 r.); Kamień Pomorski, św. Ottona (15 IX 1998 r.-13 III 1999 r.); Szczecin, Niepokalanego Serca NMP (14 III 1999 r.-27 VIII 1999 r.).

Z dniem 28 VIII 1999 r. został posłany do pomocy duszpasterskiej w Szwecji. W latach 2004-2005 pomagał w duszpasterstwie w Kanadzie, a w 2006 r. w USA, w diecezji Norwich. Od 2007 r. pracuje w Szkocji.

Szwecja, 2003

Dziękuję bardzo za wiadomości z Gniezna: list i książkę, w której znalazłem wiele ciekawych rzeczy dla siebie. U nas zmiany, jak w wielu diecezjach. Teraz jestem w regionie Smoland, 200 km od Malmö, w parafii Växjö. Jest to małe miasto wojewódzkie, ale posiadające uniwersytet. W tym roku minęły już 4 lata mojej duszpasterskiej posługi w Szwecji. Do tego zimnego kraju przyjechałem we wrześniu 1999 r.

Szwecja, 5 X 2003 r.

Pracuję w Diecezji Stockholm, która obejmuje całą Szwecję. Katolików jest tu jak na lekarstwo, tzn. około 2%. Oczywiście, angażuję się w pracę i służbę dla Polonii, chociaż nie jest to moim zadaniem, jest to w kompetencji tzw. duszpastery narodowych. U nas trochę prawdziwej zimy; ostatnio miałem problemy nawet

z dojazdem na pobliską filię oddaloną o 60 km, ale w końcu udało się. Na obszarze południowej Szwecji klimat faktycznie zbliżony jest do polskiego, chociaż niejednokrotnie pomimo ciepłych prądów morskich, potrafi też zaskoczyć.

Serdeczne podziękowanie za kalendarze misyjne i materiały duszpasterskie. Dziękuję za życzenia od ks. arcybiskupa i ks. biskupów.

Kanada, 23 II 2004 r.

Serdecznie dziękuję za przesyłkę, którą otrzymałem z archidiecezji wraz z zaproszeniem bp. Bogdana Wojtusia. Od tygodnia jestem w Kanadzie, by podjąć nowe zadania duszpasterskie. Przyjechałem na zaproszenie miejscowego biskupa do Nowej Szkocji, a potrzeby są tu w tej chwili dużo większe niż w Szwecji. Na krótko po przyjeździe zastał nas sztorm i zasypany śnieżną, byliśmy odcięci od świata, ale wczoraj można powiedzieć, że wszystko wróciło do normy.

Kanada, 1 VII 2004 r.

Pozostając zjednoczony duchowo z Wami i zapewniam o moim modlitewnym wsparciu Świętowejciechowej Rodziny Misyjnej. Niech Duch Święty błogosławi tej wielkiej inicjatywie i pomnoży robotników swojej Winnicy, aby z wiarą i odwagą w różnych zakątkach globu głosili radość, nadzieję i pokój Zmartwychwstałego. Od 30 VI 2004 r. objąłem samodzielnie trzy parafie na słynnej trasie Cabote Trail nad Oceanem Atlantyckim, położone praktycznie w Parku Narodowym nad Zatoką św. Wawrzyńca.

USA, 31 I 2006 r.

Jestem w parafii w Moosup, do której dodatkowo należy kilka filii. Jest to parafia prowadzona przez salwatorianów. Jutro wyjeżdżam na rekolekcje do Portland Orygen, aż nad Pacyfik. Będę głosił rekolekcje po polsku i angielsku. Dziękuję za KAI. Pozdrawiam, z modlitwą.



Białoruś



	Diecezja Witebsk
Liczba mieszkańców:	1.400.000
Liczba katolików:	140.00
Procent katolików:	10 %
Liczba katolików na jednego kapłana:	2000
Liczba parafii:	69
Liczba kapłanów:	70
diecezjalnych:	29
zakonnych:	41
Świętowojciechowi misjonarze:	ks. Józwiak ks. Pietraszewski



Ks. Michał Józwiak

Urodził się 21 IX 1948 r. Święcenia kapłańskie przyjął 10 VI 1972 r. W roku 2000 został posłany do pomocy duszpasterskiej na Białoruś, do Witebska. Ks. Józwiak, kanonik gremialny Kapituły Witebskiej, w 2001 r. wrócił do diecezji. Został posłany do parafii pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grylewie (dekanat Wągrowiec).

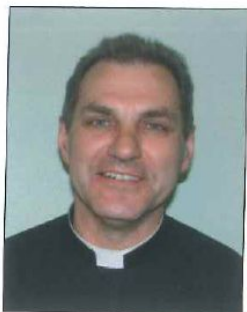
Witebsk, 27 V 2000 r.

Tuż przed uroczystością Wszystkich Świętych ubiegłego roku, w dniu modlitwy rodzin misjonarzy pochodzących z naszej archidiecezji w Katedrze gnieźnieńskiej, abp H. Muszyński zaproponował mi, abym podjął się pracy duszpasterskiej w Witebsku. Dowiedziałem się, że nowo mianowany biskup witebski poszukuje kapłana, który mógłby pomóc mu w prowadzeniu Kurii diecezjalnej i w organizowaniu nowej diecezji. Propozycję arcybiskupa – choć wydającą się tak niezwykle i bardzo odpowiedzialną, mimo wewnętrznych obaw – przyjąłem. Tego samego dnia zatelefonował ks. Władysław Blin, który jeszcze w tym czasie był proboszczem w Mohylewie. Biskup nominat bardzo dziękował za moją chęć podjęcia pracy na witebszczyźnie i spontanicznie wyrażał radość, że wkrótce się spotkamy.

Dnia 17 XI 1999 r. razem z ks. kan. Antonim Balcerzakiem z Inowrocławia udaliśmy się samochodem do dalekiego Mohylewa, aby 20 XI uczestniczyć w konsekracji ks. dr. Władysława Blina w Witebsku. W tej niezwyklej uroczystości brało udział kilkunastu biskupów z Białorusi, Rosji i Polski. Uczestniczyli biskupi – przedstawiciele Kościoła prawosławnego, przedstawiciele władz państwowych, wielu kapłanów – w tym wszyscy z nowo utworzonej Diecezji Witebskiej (35), wiele sióstr zakonnych, najbliższa rodzina biskupa, wielu jego przyjaciół i wiernych. Po uroczystościach w Katedrze witebskiej, zaproszeni goście udali się na przyjęcie do Hotelu Witebsk. Tutaj wielu wybitnych gości składało nowemu biskupowi witebskiemu gratulacje i życzenia. Po uroczystościach witebskich, wróciliśmy do Polski.

Od 1 III 2000 r. zostałem zwolniony z pracy duszpasterskiej w Archidiecezji Gnieźnieńskiej i od drugiej połowy marca podjąłem moje nowe obowiązki na Białorusi, w Diecezji Witebskiej. Jestem kanclerzem Kurii diecezjalnej.





Ks. Zdzisław Pietraszewski

Urodził się 28 VII 1958 r. w Piaskach koło Gostynia. Pochodzi z parafii pw. św. Marcina w Strzelcach Wielkich. W 1977 r. zdał maturę w Liceum Ogólnokształcącym w Gostyniu. Studiował na AWF na wydziale turystyki i rekreacji w Poznaniu. Następnie w 1979 r., po pielgrzymce papieża Jana Pawła II odkrył powołanie i wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk ks. abp. Jerzego Stroby w dniu 23 V 1985 r.

Jako wikariusz pracował w następujących parafiach: pw. Świętego Ducha w Śremie (29 V 1985 - 30 VI 1987); pw. NMP Królowej Polski w Ostrowie Wielkopolskim (1 VIII 1987 - 30 VIII 1992); rok w parafii pw. św. Brata Alberta w Koziegłowach koło Poznania, a następnie w parafii pw. NMP Niepokalanie Poczętej w Wolsztynie (31 VIII 1992 - 30 VI 1994).

W 1990 r. będąc wikariuszem w Ostrowie prosił o wyjazd na misje. W roku 1994 otrzymał zgodę na podjęcie pracy duszpasterskiej na Białorusi. Od 11 VII do 10 VIII 1994 r. brał udział w kursie przygotowawczym zorganizowanym przez Zespół Pomocy Kościelnej dla Katolików na Wschodzie, w Konstancinie k/Warszawy. Dnia 4 XII 1994 r. przybył na Białoruś. Z dniem 4 I 1995 r. został mianowany przez ks. kard. Kazimierza Świątko, abp. mińsko-mohulewskiego, na stanowisko p.o. proboszcza w Nowym Pohoście, z jednoczesnym przyjęciem opieki nad parafią w Brodziewiczach w dekanacie Głębockim. Zastąpił tam ks. Bernarda Mariańskiego (filipina) ze Świętej Góry. W 1999 r., po ustanowieniu Diecezji Witebskiej, został posłany przez ks. bp. Władysława Blińca do organizującej się parafii Sienna w nowo powstałym dekanacie Orszańskim, gdzie od 3 X 2000 r. pełnił urząd dziekana.

Dnia 14 IV 2001 r. zakończył pracę na Białorusi i powrócił do Polski. Następnie został mianowany proboszczem parafii pw. św. Józefa w Raczymnie (dekanat chodzieski). W dekanacie tym pełnił funkcję referenta misyjnego. Z dniem 25 III 2004 r. został włączony do grona Prezbiterium Kościoła Gnieźnieńskiego, a tym samym do Świętowojciechowych Misjonarzy. Na prośbę skierowaną do ks. abp Henryka Muszyńskiego, w dniu 9 VI 2005 r. otrzymał zgodę na ponowne podjęcie pracy duszpasterskiej na Białorusi. W czasie wakacji odbył podróż do Gruzji, gdzie odwiedził m.in. ks. Andrzeja Graczyka.

W dniu 15 X 2005 r. został mianowany proboszczem parafii pw. św. Jakuba w Pelikanach w Diecezji Witebskiej. Od 1 VI 2006 r. biskup powierzył mu tworzenie parafii i budowę kościoła w Orszy n/Dnieprem.

Pohost i Brodziewiczze

Parafia Pohost i Brodziewiczze ma wielkie tradycje. Z niej wywodzi się śp. abp Edward Kisiel, późniejszy arcybiskup białostocki. Właśnie On, jako jeden z pierwszych pojechał na misje na Białoruś. Parafię tę zapoczątkował ks. Mariański. W tej chwili udało się zaprowadzić grupy duszpasterskie i ministrantów. Jednak wioski na Białorusi umierają, ludzie chcą mieszkać w miastach. Młodzież nie chce ciężko pracować w kołchozach. W chwili obecnej statystycznie na 150 zgonów w ciągu roku jest tylko 50 urodzeń. Biskup zwraca większą uwagę na duże, rozrastające się miasta (Witebsk, Orsza, Połock, Nowy Połock), by tam tworzyć nowe parafie.

Sienna

W latach 60-tych ubiegłego wieku Stalin nakazał wyburzyć kościół w Siennie. Pozostały tylko fundamenty, teraz na tych fundamentach została wybudowana kaplica. Pierwsze liturgie w Siennie sprawowałem w bloku na III piętrze. Było to mieszkanie, z którego pochodzi dominikanin o. Michał Jermaszkiwicz. Oczywiście Eucharystie odbywały się wbrew prawu, ale przychodziło na nie 5-7 osób.

Ludzie z wiosek z braku transportu nie mogą dotrzeć na nabożeństwa do kościoła. Wszędzie trzeba do nich dojechać, najczęściej spotkania odbywają się pod krzyżem. Mieszkańcy Białorusi są prości, ale „duszeni”, czyli uczuciowi, wylewni i pełni dobroci. Są także bardzo gościnni, a im dalej na Wschód ta gościnność i radość z przyjeżdżającego człowieka jest większa.

Starsze pokolenie ludzi ma bardzo dużą wiarę. Mimo ogromnych nacisków, nie bali się jej wyznawać i tak przetrwali komunizm. Najgorzej sytuacja przedstawia się z ludźmi w wieku średnim. Oni chodzą do kościoła tylko w Święta Bożego Narodzenia, Wielkanoc i Boże Ciało. Pomału zostaje wprowadzana stała katechizacja. Dzieci prosto ze szkoły idą do kościoła na lekcje religii. Często jednak problemem są bariery językowe. Ludzie starzy mówią po polsku, a młodzi po białorusku.

Na Białorusi zostały wprowadzone piękne Mszały w języku białoruskim. Potrzeba jednak wiele taktu i zrozumienia, by nie urazić ludzi starszych. Należy zachować to, co tradycyjne i pomału wprowadzać nowe zwyczaje.

Raczyn

W parafii św. Józefa, gdzie był proboszczem, ks. Zdzisław organizował festyny, które były nie tylko zabawą i rozrywką, ale przede wszystkim miały przekaz duszpasterski. Był szanowany i znany nie tylko w swojej parafii, ale w całym dekanacie chodzieskim.

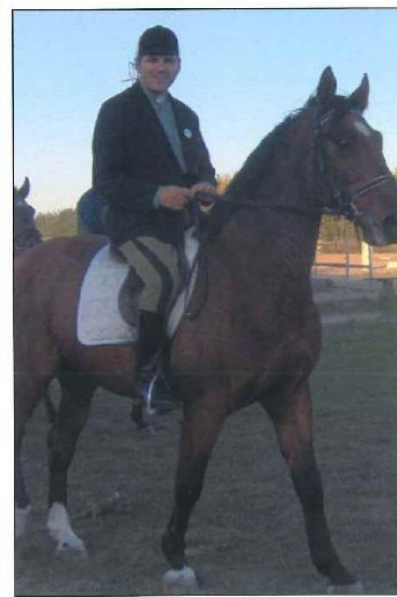
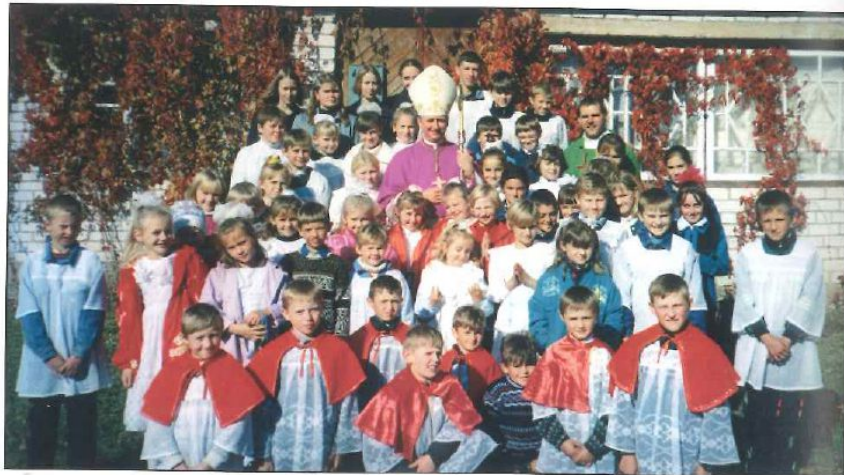
Orsza n/Dnieprem

Tworzenie parafii i budowa kościoła w Orszy n/Dnieprem jest zadaniem bardzo trudnym, gdyż niezwykle ciężko jest zdobyć pozwolenie od władz na teren i budowę kaplicy. Dużą przeszkodę stanowią też prawosławni.

W 2001 r. na Białorusi pracowało 34 księży, w tej chwili jest ich ponad 100. Najwięcej kapłanów pochodzi z Polski. Niewielu jest księży diecezjalnych (z diecezji wrocławskiej, tarnowskiej, kieleckiej i częstochowskiej), przeważają zakonnicy: franciszkanie, saletyni, kapucyni, marianie, salwatorianie, sercanie. Wzrasta także liczba miejscowych powołań. Klerycy kończą nauki w seminariach w Grodnie lub Pińsku.

Stanowczo trzeba powiedzieć, że mieszkańcy Białorusi mają ogromny szacunek do księży, do swoich duszpasterzy, co nie zawsze można powiedzieć o Polsce.

Na chwilę obecną państwo jest w większości prawosławne, ale musi liczyć się z katolikami. Kościół katolicki podejmuje różne akcje charytatywne: Caritas, kolonie dla dzieci, wyjazdy na zgrupowania. Katolicy zakładają grupy AA, gdyż w Białorusi szerzy się alkoholizm.





Niemcy

Ks. Jacek Herma



Urodził się 2 XII 1957 r. Od 1 XI 1977 r. do 31 V 1981 r. studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Kielcach.

Od 1 VI 1981 r. do 30 VI 1983 r. studia seminaryjne kontynuował w Rzymie, na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim, a od 1 VII 1983 r. do 25 V 1985 r. w Centrum Ewangelizacji „Marianum” w Carlsbergu w Niemczech. Święcenia diakonatu otrzymał 15 VIII 1984 r. W dniu 25 V 1985 r. przyjął święcenia kapłańskie. Został inkardynowany do Archidiecezji Gnieźnieńskiej wraz z ks. Markiem Dydo.

Z dniem 1 VI 1985 r. podjął pracę duszpasterską w Niemczech. Jest redaktorem oazowego czasopisma „Życie w Świecie” oraz moderatorem ośrodka w Carlsbergu.

Niemcy, 2003

Szybko zbliża się czas wakacyjny. Niektórzy od wielu miesięcy planują, jak przeżyją te dni: ciekawy wyjazd, odwiedziny rodziny w Polsce, słodkie leniuchowanie na łonie przyrody... Odpocząć!

W czasie swojej pierwszej pielgrzymki do Polski, 8 VI 1979 r., w Nowym Targu, Jan Paweł II powiedział do ogólnopolskiej reprezentacji Ruchu Światło-Życie, nawiązując do szukania nie tylko fizycznego wytchnienia, ale także duchowego odpoczynku: „Odpocząć – napisał kiedyś Norwid – to znaczy począć na nowo. Duchowy odpoczynek człowieka – jak słusznie wyczuwają to tak liczne środowiska młodych – musi prowadzić do odnalezienia i wypracowania w sobie owego nowego stworzenia”.

„Życie w Świecie” 2(2003)3

Mamy świadczyć wobec każdego o nadziei, którą żyjemy. Świadek nie może się wstydzić Chrystusa, albo też wybierać z orędzia Ewangelii to, co bardziej wygodne, unikając tego, co trudne. Nie chodzi o takie przystosowanie orędzia, że traci ono swój smak. Na drodze bycia świadkiem jesteśmy sługami Chrystusa. Mimo własnych słabości i niewierności słowu Pana, mamy podążać sami za Jego słowem i wzywać

innych, by w swoim życiu nie ulegali zniechęceniu, ale ćwiczyli się w wytrwałości upraszając łaski przemiany serca.

Potrzeba nam dzisiaj nowej mocy Ducha Świętego. Tylko On może ukształtować nas na miarę Bożego wezwania. Bez Niego będziemy świecić tylko swoim blaskiem i nie wypełnimy misyjnego nakazu Pana.

„Życie w Świecie” 2(2003)7-8

25 marca tego roku minęła kolejna, 21. już rocznica rozpoczęcia naszej diakonii w „Marianum” w Carlsbergu. W dniu 25 III 1982 r. Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki zainicjował nowy etap historii tego miejsca.

Te 21 lat wypełnione jest przede wszystkim znakami Bożej łaski i dobroci. Wielu doświadczyło tu, w tej polskiej Kanie na niemieckiej ziemi, daru przemiany serca i wkroczyło w życie głębokiej wiary.

Te 21 lat to także lata wierności tych wszystkich przyjaciół i sympatyków „Marianum”, którzy towarzyszyli i towarzyszą temu miejscu swoją modlitwą, pracą, ofiarą, dobrym słowem.

Te 21 lat to również czas uczenia się, jak lepiej służyć, czas refleksji nad tym, co było zaniedbaniem i niewiernością z naszej strony, by doświadczyć, że Bóg nawet tam, gdzie jest grzech, może rozlać jeszcze obficie swoją łaskę.

Dzień 25 marca w liturgii wiąże się z Uroczystością Zwiastowania Pańskiego. To dzień wierności Boga, dzień wypełniania Bożych obietnic. To także dzień zaangażowania i decyzji człowieka. Corocznie 25 marca przypomina nam w „Marianum” o tym, że z tego spotkania Bożego zamiaru z otwartością człowieka wyrasta zbawienie.

Boże miłosierdzie nie wyczerpało się! Bóg nie zmęczył się człowiekiem! Bóg nie zmęczył się światem! Szuka nas swoją miłosierną miłością!

Niech ten „List do Przyjaciół” będzie tego świadectwem!

„Życie w Świecie” 2(2003)3

Po krótkiej przerwie rozpoczęła się Eucharystia, której przewodniczył ks. Jacek Herma. O godz. 21.00, w miejsce zwykłej katechezy maryjnej, miała miejsce szkoła modlitwy prowadzona przez ks. Jacka. Zachęcał nas w niej do stawania przed Jezusem na modlitwie w całej prostocie i prawdzie naszych rzeczywistych problemów, bez „ubierania się” na „szczególną okazję”, wyszukiwania nieprawdziwych słów, w mocnym przekonaniu, że Jezusa nie przestraszy żaden nasz problem ani sytuacja.

„Życie w Świecie” 2(2003)55





Francja

Ks. Andrzej Wasilewski

Urodził się 19 IX 1968 r. Pochodzi z parafii pw. św. Wojciecha w miejscowości Kikół, w Diecezji Włocławskiej. Liceum Ogólnokształcące ukończył w Lipnie. Następnie studiował w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku. Święcenia diakonatu otrzymał 24 V 1992 r., a kapłańskie w dniu 29 V 1993 r. Jako wikariusz pracował w następujących parafiach: Włocławek par. pw. Narodzenia NMP i par. pw. św. Jana, Słupca par. pw. św. Wawrzyńca.

W 1994 r. został mianowany Diecezjalnym Duszpasterzem Harcerzy. W 2001 r. został posłany do Francji w celu podjęcia obowiązków duszpasterskich w Polskiej Misji Katolickiej, gdzie pracował w par. św. Genowefy w Paryżu, później w par. Świętej Trójcy w Lyon. Od 2004 r. pracuje w Cadenet w diecezji Avignon. Z dniem 25 III 2004 r. został włączony do grona kapłanów Archidiecezji Gnieźnieńskiej.

Francja, 2007

W tym roku mija sześć lat jak przyjechałem do Francji. Miałem pracować z Polonią mieszkającą we Francji, ale po dwóch latach pobytu w Paryżu zostałem przeniesiony do Lyon, do parafii polsko-francuskiej, a następnie po roku do Diecezji Avignon, gdzie zostałem mianowany proboszczem w największym, a zarazem najtrudniejszym pod względem religijnym zakątku Prowansji. Praca z Polakami była duszpasterską przyjemnością: młode rodziny z dziećmi, często mieszkające bardzo długo w środowisku francuskim, spragnione kontaktów z rodakami i modlitwy po polsku, pragnące kultywować tradycje i posyłać dzieci na katechezę, aby uczyły się wiary w Boga, a przy okazji języka polskiego.

Jeśli chodzi o parafie francuskie, to pierwszy kontakt z nimi był dla mnie szokiem w dosłownym tego słowa znaczeniu. Mam ich dziewięć, do pomocy ks. wikariusza, który poza pracą w naszym sektorze (tak się nazywa kilka parafii połączonych, gdzie zachowuje się ich niezależność) zajmuje się pięcioma wspólnotami polskimi oddalonymi kilkadziesiąt kilometrów od siebie. Moje parafie znajdują się w głębokiej Prowansji, gdzie kwitnie turystyka i snobizm. Wspólnoty parafialne są liczebnie bardzo małe, choć dobrze zorganizowane, gdzie osoby świeckie mają

bardzo wiele do powiedzenia i w dużej mierze złożone zarówno z obcokrajowców (dawna emigracja z Włoch, Hiszpanii i Afryki Północnej), a także z osób dość zamożnych i dobrze wykształconych, które się tutaj przeprowadziły, kupując domy, ponieważ posiadanie domu w tej części Francji jest dobrze widziane. Rodziny mieszkające od pokoleń na tym terenie nie są związane z Kościołem. Jarzmo historii wojen religijnych, rewolucji francuskiej i rewolucji kulturalnej z 1968 r. sprawiają, że ludzie trzymają się z dala od Kościoła. Rodziny można spotkać na pogrzebach lub dużych uroczystościach rodzinnych, co oczywiście, jeśli chodzi o wiarę o niczym nie świadczy. Zauważa się rosnącą liczbę pogrzebów, ślubów (tzw. świeckich), a nawet chrztów republikańskich bez udziału duchownych.

Nasza obecność w tym środowisku jest przysłowiową kroplą w morzu, ponieważ nie można poświęcić tyle czasu tym ludziom, ile trzeba. Jesteśmy jednocześnie wszędzie i nigdzie. Z powodu braku powołań, księża zmuszeni są do obejmowania coraz większej liczby parafii (np. trzy lata temu zmarł proboszcz i nie było następcy, dlatego dołączono 3 parafie do moich).

Zmieniając nieco ton mojej refleksji, chcę wspomnieć, że dużo radości jest z osób, które po wielu latach powracają do Kościoła, przygotowują się do chrztu, bierzmowania (sakrament kompletnie zapomniany, który się odradza). Jest duża liczba dzieci w wieku szkolnym, które przygotowują się do chrztu (w tym roku mamy 15 dzieci), co jednocześnie mobilizuje rodziców do przemyśleń na temat wiary i jej praktykowania. Powszechnym jest powiedzenie ze „jestem wierzący”, ale trudno zdefiniować, co kryje się za tym stwierdzeniem. Z tego też powodu proponujemy osobom dorosłym katechezę, gdzie uczy my ich podstaw wiary katolickiej.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że ludzie tutejsi mają potrzebę Boga, ale nie wiedzą jak i gdzie Go szukać. Chcemy zmienić obraz księdza z urzędnika, który ma wykonać daną usługę, na człowieka, który prowadzi do spotkania z żywym Bogiem.





*Osoby konsekrowane
pracujące na misjach*



O. Eryk Katulski OFM

Urodził się 10 VI 1965 r. w Trzemesznie. Syn Leona i Stanisławy. W 1972 r. rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej Nr 2 w Trzemesznie, którą ukończył w 1980 r. Następnie podjął naukę w Zasadniczej Szkole Mechanizacji Rolnictwa w Bielicach. Ukończył ją w 1982 r., a następnie rozpoczął naukę w Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Gnieźnie, które ukończył w 1985 r. W tym samym roku wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Franciszkanów. Po ukończeniu nowicjatu w 1986 r. rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów. Święcenia kapłańskie przyjął w 1992 r. w Poznaniu. W latach 1992-1997 pracował w Osiecznej jako misjonarz ludowy, był także wicemagistrem nowicjatu, asystentem FZS i FRA. Od 1997 r. był wikariuszem parafii o. Franciszkanów w Jarocinie oraz katechetą i opiekunem lektorów i Bractwa Charytatywnego. W czasie letnich wakacji wielokrotnie pielgrzymował na Jasną Górę w wywodzącej się z jego rodzinnej parafii św. Bogumiła grupie „biało-czarnej”. W latach 1998-2000 przebywał w klasztorze w Toruniu, gdzie przygotowywał się do wyjazdu do Boliwii.

Od 2000 r. pracuje na misjach w Boliwii. Najpierw w Cochabamba, a od roku 2006 w klasztorze w Tarota, 40 km od Cochabamba.

Padre, maniana

Pracy dla misjonarzy w Boliwii jeszcze długo nie zabraknie. Ci, którzy tu trafili raczej nie mają zbyt wiele czasu dla siebie. O. Eryk zamiast się skarżyć, dziękuje za to Bogu i recytuje jedno ze swoich ulubionych przysłów: kiedy nie ma roboty, rodzą się głupoty. Jego praca i habit pozwoliła mu nigdy nie usłyszeć o sobie – *gringo*, co w tych stronach chluby nie przynosi. Zdarzyło się mu jednak usłyszeć odmowę wyrażoną w uprzejmy dla Boliwijczyka sposób – *Padre... maniana*. Jutro ojcie, jutro...

Boliwia to kraj ponad trzy razy większy od Polski, a lokalnych powołań jest bardzo mało. Na tym terenie mieszka jedynie 8 milionów mieszkańców, ale rozrzuconych po niedostępnych górach i w dorzeczu Amazonki. „Gdyby teraz wysłano tam równocześnie nawet setkę księży, to oni się wszyscy w tym ogromie utopiają.

Nie brakuje miejsc w dorzeczu, gdzie ksiądz dojeżdża, a raczej dopływa raz w roku” – zapewnia o. Eryk Katulski.

O. Eryk wyruszy tam wodnym szlakiem w październiku. Takie wyprawy odbywają się dwa razy w roku. Konwój składający się z kilku *canoe*, gromadzi na swoim pokładzie kapłanów, siostry zakonne, pielęgniarkę, niekiedy lekarza, jeszcze kilka osób świeckich i podróżuje rzeką od osady do osady. Wioski przylepi- one do brzegów rzeki są raczej niewielkie, a liczba księży praktycznie uniemożliwia zakładanie tam stałych placówek. To jedno z oblicz Boliwii – dzikie.

Nie jesteśmy Indianami

Drugie oblicze nie jest może dzikie, ale za to bardzo biedne. Jednym z takich obszarów jest Titigaio, region w górach, położony siedemdziesiąt kilometrów od Cochabamby.

Warunki życia w tamtych regionach trudno porównywać z europejskimi. Przede wszystkim społeczeństwo dzieli się na niewielką liczbę ludzi bardzo bogatych, zgromadzonych głównie w dużych miastach, i ogrom biednych. Ci pierwsi, nawet jeśli nie są posiadaczami ogromnych fortun, zarabiają w przeliczeniu 2-3 tysięcy dolarów. Żyją w swoich własnych, wyizolowanych osiedlach, gdzie niektóre domostwa swoim przepychem przypominają pałace. Ci drudzy muszą przeżyć za jedyne 20-30 dolarów.

Taka bieda oczywiście odgradza dzieci od płatnego szkolnictwa, a dla wielu z nich ukończenie tak zwanej *primaria* (szkoły początkowej) jest już wielkim sukcesem. W górskich rejonach ludzie mówią w języku *cetchua*, więc dzieci, które zaczynają naukę, najpierw muszą od początku uczyć się języka hiszpańskiego. Pochodzą najczęściej z rodzin, które utrzymują się z jakiegoś małego poletka w górach i kilku lam. „Tam nie panuje egoizm europejski, gdzie ludzie często mają pieska, kotka i samochód. Tam rodzice w trudnych warunkach materialnych często mają piątkę czy siódmkę dzieci i wcale nie są to rodziny patologiczne” – zapewnia o. Katulski.

Co ciekawe, nie lubią, kiedy nazywa się ich Indianami. Są przecież potomkami Inków. Peru i Boliwia są właściwie największym skupiskiem potomków wspaniałej inkaskiej cywilizacji, którzy mówią w starych językach *cetchua* i *aimara*.

Dzieci ulicy

O. Eryk na co dzień pracuje w dużej, dziesięciotysięcznej parafii w Cochabam- bie. Miasto liczące 600 tys. mieszkańców leży w kotlinie na wysokości 2560 m

n.p.m., a dojechać można do niego jedynie samochodem. Duże miasta to trzecie oblicze Boliwii.

Pochodzenie od Inków w mieście nie tylko nie uchodzi za powód do dumy, ale wręcz jest skrywane. Nie brakuje ludzi, którzy wstydzą się przyznać do znajomości języka swoich słynnych przodków. Ci, którzy się tym szczycą, należą do rzadkości, a ruch narodowy nawiązujący do wspaniałej tradycji dopiero się rozwija. Ludzi ze wsi traktuje się tu z dużą rezerwą. „Pewnie dlatego, że wielu wieśniaków przyjeżdża do miasta zebrać. Szczególnie przed Świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy można zauważyć na ulicach całe gromady ludzi z wyciągniętą w prośącym geście ręką” – opowiada o. Eryk. Sprawia to niekorzystne wrażenie, że ludzie ze wsi tylko zebrać, co oczywiście nie jest prawdą. „W samej Cochabambie również nie brakuje dzielnic, w których ludzie żyją niemal w kartonach. Śpiących pod kartonami można spotkać nawet w samym centrum” – opowiada o. Eryk.

Ich ulubionym miejscem są jednak tereny pod mostami. To terytorium okupowane jest w większości przez tak zwanych *cleferos* – dziecięce gangi uliczne szukające zdobyczy, którą mogliby wymienić na najtańszy narkotyk – klej butapren. Droższe narkotyki, jak kokaina czy amfetamina, które można kupić na kilku ulicach niemal tak łatwo jak w sklepie, są oczywiście dla nich niedostępne.

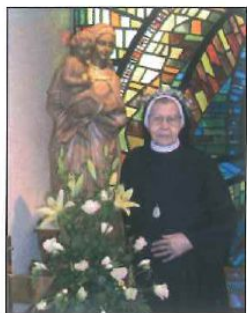
Dziecięce bandy żyją najczęściej wraz ze stadem psów, które nie tylko mają ich bronić, ale także służyć ciepłem swojego ciała w nocy. Przed nocnym chłodem chronią się układając ciasno wraz ze swoimi czterożnymi towarzyszami. W skład takich band wchodzi często nawet siedmiolatki, dzieci z rodzin patologicznych, które wybrały życie na własną rękę. Potrafią być bardzo niebezpieczni. „Zdarza się, że ogromną grupą wpadają na główny miejski targ. Krzycząc i robiąc niesamowitą wrzawę, przebiegają między straganami zgarniając, co się da” – opowiada. Napadają także na starsze, samotne kobiety, nawet kiedy wychodzą z kościoła.

W ten sposób na ulicach Cochabamby współegzystują dwa różne światy. Kiedy ulicą porusza się banda *cleferos*, wielu ludzi po prostu czuje lęk przed innym, obcym światem.

Misjonarze, także ci z parafii o. Katulskiego, właśnie młodemu pokoleniu Boliwijczyków poświęcają najwięcej czasu.

Przedruk z „Przewodnika Katolickiego” z dnia 6 VII 2003 r.





S. Albana Filipiak CSSE

Urodziła się w 1914 r. Córka gospodarzy z Młynów k. Strzelna, ojciec Kazimierz, matka Joanna. Gdy miała 5 lat zmarł jej ojciec, a potem matka. Wychowywali ją dalsi krewni. Jako młoda dziewczyna należała do kółka włościanek w Młynach (bardzo patriotyczny ruch oświatowo-wychowawczy, zakorzeniony jeszcze w czasach zaborów). Kółko prowadziło w Młynach kursy, m.in. kursy prasowania, gotowania, wyszywania itp. Organizowane były też wieczorki taneczne. Właśnie podczas jednego z nich Helena doświadczyła dziwnego wrażenia, że to nie jest dla niej sposób na życie. Zaczęła się zastanawiać nad przyszłością swojego życia. W „Przewodniku Katolickim” wyczytała o misjach w Norwegii, jakie podejmuje polska kontemplacyjno-czynna wspólnota zakonna sióstr elżbietanek.

Podjęła decyzję wstąpienia do tego zgromadzenia. W 1937 r. opuściła Polskę na pokładzie duńskiego statku handlowego, płynąc do Oslo. Elżbietanki przyjęły postulantkę do swej rodziny i skierowały ją do jednego ze swych domów prowincjalnych w Norwegii, a stamtąd na 2-letni nowicjat do Niemiec. Do Oslo wróciła w kwietniu 1939 r. i wtedy złożyła śluby zakonne.

S. Albana przebywa na stałe w Norwegii. Polskę po raz pierwszy mogła odwiedzić dopiero po odwilży politycznej w 1956 r. Do tego czasu nie mogła otrzymać wiza wjazdowej, mimo że nadal posiadała paszport polski. W późniejszych latach wracała w rodzinne strony na urlop zwykle co 5 lat.

Pracowała w szpitalach w Tonsberg, Harstad i Tromsø, a potem służyła pomocą chorym i ludziom w podeszłym wieku w jednym z domów pomocy w Oslo. Tę posługę czynnie sprawowała do 85. roku życia. Obecnie mieszka w domu zakonnym w Hammerfest, mieście położonym daleko za kołem podbiegunowym.

S. Albana jest powszechnie szanowana i cieszy się dużą sympatią jako osoba pogodna i ciężko przez całe życie pracująca dla dobra innych. Nie pełniła oficjalnych stanowisk w domu zakonnym.

W 2004 r. obchodziła w Norwegii dwa jubileusze: 90. rocznicę urodzin i 65. rocznicę złożenia ślubów zakonnych. Na jubileusze przyjechali jej krewni z Kujaw. Zastali jubilatkę w dobrym samopoczuciu i – choć siły już słabną – snującą jeszcze plany odwiedzenia rodzinnych stron. „Choć Norwegia przygarnęła mnie

i stała się drugą ojczyzną, to Polska i Kujawy zajmują w moim sercu niepodzielnie pierwsze miejsce” – mówiła gościom doskonałą polszczyzną.

Prowincja elżbietanek w Norwegii to obecnie blisko dwadzieścia sióstr zakonnych, z których większość stanowią Polki. Są też Niemki i jedna postulanka z Czech. Zgromadzenie liczy na nowe powołania. Ogółem w zakonie jest teraz niespełna 2 200 sióstr, które należą do 13 prowincji mieszczących się w Polsce, w Czechach, Niemczech, we Włoszech, w dalekiej Brazylii, w krajach skandynawskich oraz w Jerozolimie i Nowosybirsku.

Na podstawie relacji p. Piotra Strachanowskiego





Br. Robert Kozielski OFM Conv.

Urodził się 3 III 1975 r. we Wrześni jako szóste i ostatnie dziecko Teresy i Jana, zamieszkałych w Gozdowie (k. Wrześni). Do Szkoły Podstawowej uczęszczał w Gozdowie. Po jej ukończeniu w 1990 r. najpierw podjął naukę w zasadniczej szkole zawodowej, gdzie zdobył zawód ślusarza wyrobów artystycznych.

W tym czasie mocno odczuwał pragnienie bycia zakonnikiem, dlatego też zaczął korespondencję z franciszkanami i po ukończeniu szkoły zawodowej w 1993 r. został przyjęty do postulatu w Dąbrowie.

9 IX 1995 r. w Gnieźnie, na zakończenie nowicjatu złożył pierwsze śluby zakonne. Następnie w Elblągu, w czasie junioratu, uzupełniał swoje wykształcenie średnie i w 1998 r. zdał egzamin dojrzałości. Po tym okresie został skierowany do pracy w Gdyni, gdzie zrodziło się powołanie misyjne, które zrealizowało się 11 I 2000 r., kiedy to wyładował w Kenii. Po kursie języka angielskiego w Nairobi przez ponad pół roku pracował w misji w Ruiru, w pięknej krainie plemienia Meru, u podnóża Góry Kenii, niedaleko równika. W lutym 2001 r. powrócił do Nairobi, gdzie do tej pory zajmuje się administracją franciszkańskiego seminarium i jest jednym z wychowawców młodszych współbraci z Kenii, Tanzanii, Zambii, Ghany, a w przyszłości także z Ugandy i Burkina Faso, którzy tutaj przygotowują się do życia zakonnego i kapłańskiego.

Kenia, 2003

Ten rok rozpoczął się dla mnie bardzo pracowicie. Zaraz na początku stycznia, po tygodniowych rekolekcjach dla franciszkanów z Kenii, Tanzanii i Ugandy odbyło się spotkanie międzymisyjne, dotyczące szerszej współpracy, szczególnie na polu formacji nowych kandydatów do zakonu z wyżej wymienionych krajów. Każda misja przygotowuje grupę wychowawców, którzy na poszczególnych szczeblach formacji będą wychowywać młodych zakonników do życia we wspólnocie, do pracy parafialnej, z ubogimi, dziećmi ulicy...

Współpraca wydaje się być dość łatwa z tego względu, że franciszkanie pracujący w tej części Afryki pochodzą z trzech polskich prowincji franciszkańskich, dlatego mamy podobne formacje, poza tym nasi kandydaci z Kenii, Tanzanii i Ugandy są również do siebie podobni, mają zbliżoną mentalność. W ten sposób tworzenie czegoś na przyszłość ma większy sens i ma szansę na dobre funkcjonowanie.

Przez dwa tygodnie lutego mieliśmy wizytację Kustosza Kapitułnego z Polski, który ma za zadanie sprawdzenie wykonania zaleceń powizytacyjnych Prowincjała.

Jeszcze w czasie jego pobytu przyleciały trzy lekarzki wolontariuszki z Gdańska, w ramach naszego franciszkańskiego projektu „Lekarze dla Kenii”. Tym razem akcja została zatytułowana „Podaruj mi trochę światła” i miała na celu przeprowadzenie badań okulistycznych wśród dzieci i młodzieży szkolnej z najbardziej ubogich rodzin. W ciągu trzech tygodni przebadanych zostało ponad 500 osób z terenu naszych misji w Nairobi, Limuru, Ruiru, a także Kanyakine - gdzie pracują polskie Misjonarki Świętej Rodziny. Spośród tej liczby blisko 160 wymaga korekcji wzroku przez odpowiedni dobór okularów, które zostały zasponsorowane przez poznańskiego optyka, Andrzeja Blocha.

Lekarzki zauważyły, że przytłaczającą większość wad wzroku spowodowana jest fatalnym oświetleniem klas szkolnych oraz brakiem elektryczności w domach. Często spotykały się też z alergiami oczu, spowodowanymi dymem z węgla drzewnego, którego używa się w ciasnych chatkach do przyrządzania posiłków, a który niestety podrażnia oczy. Akcja zostanie powtórzona w kolejnych latach, z lekarzami także innych specjalizacji.

W kwietniu w Gdańsku rozpoczyna się Kapituła Prowincjalna, wybory przełożonych oraz, m.in., zostanie zatwierdzone powstanie Kustodii Prowincjalnej w Kenii (jednostka administracyjna w zakonie, będąca częściowo niezależna od Prowincji, w której część ważnych decyzji można podejmować na miejscu). W związku z tym czeka nas sporo przygotowań przed pierwszą Kapitułą Kustodialną, wraz z wyborem Kustosza, zaplanowana na listopad tego roku. Proszę zatem Was wszystkich o modlitwę w tej intencji, by powstanie Kustodii franciszkańskiej w Kenii przyczyniło się do dawania lepszego świadectwa życia chrześcijańskiego i zakonnego we franciszkańskim duchu pokory i miłości dla wszystkich na Czarnym Łądzie.

Pozdrawiam wszystkich bardzo gorąco. Trzymajcie się blisko Pana Jezusa i pamiętajcie o nas, kiedy będziecie z Nim sam na sam...

Kenia, 11 X 2003 r.

Z wdzięcznością przyjąłem wiadomość, że bp Wojtuś odwiedził moją chorą mamę. Bardzo proszę przekazać Jego Ekscelencji podziękowanie i pozdrowienia.

Dziękuję też ks. Franciszkowi za pozdrowienia i życzenia. Życzę potrzebnego zapału do animacji misyjnej i zapraszam do Afryki.

Jeśli chodzi o mamę, to niestety jest coraz gorzej. Podobno już leży, nie ma siły wstać. Dzięki Bogu, nic ją nie boli, ale sama świadomość choroby i konsekwencji z nią związanych może doprowadzić człowieka do depresji i buntu. Dlatego proszę o modlitwę.



O. Sławomir Kosicki OMI

Urodził się 5 IV 1973 r. w Gnieźnie. Pochodzi z parafii św. Michała w Gnieźnie. Tam też w latach 1980-1988 uczęszczał do Szkoły Podstawowej Nr 7.

Następnie wstąpił do Niższego Seminarium Duchownego Misjonarzy Oblatów MN w Markowicach (1988-1992). Nowicjat odbył w klasztorze na Św. Krzyżu (1992-1993). Następnie ukończył Wyższe Seminarium Duchowne Misjonarzy MN w Obrze (1993-1999). Święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 19 VI 1999 r. Następnie został posłany do Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie (1999-2000). W sierpniu 2000 r. wyjechał do Kamerunu – Salapoumbe (wioska w buszu zamieszkała przez Pigmejów). Wraz z współpracownikami podjął się budowy kościoła w Salapoumbe – Diecezja Yokadouma. Poświęcenie kościoła miało miejsce w dniu 29 XI 2003 r. przez bp. o. Eugeniusza Juretzko.

Od stycznia 2004 r. przeniesiony i awansowany na ekonoma w Diecezji Yokadouma.

Salapoumbe, 7 XII 2003 r.

Trudno w kilku słowach opisać radość i podniosłą atmosferę, jakie stały się udziałem naszym i przede wszystkim naszych parafian w sobotnie przedpołudnie 29 XI 2003 r. Ta data na długo pozostanie w naszej pamięci dzięki uroczystemu inauguracji i poświęceniu naszego kościoła w Salapoumbe, w Diecezji Yokadouma.

Ta niewielka miejscowość położona jest w południowo-wschodnim Kamerunie, około 130 km na południe od Yokadouma, niemalże w sercu tropikalnego lasu. Nasi parafianie to w zdecydowanej większości Pigmeje Baka, ludzie lasu; las jest dla nich domem i źródłem pożywienia. Ich życie niewiele się różni od tego, jakie prowadzili ich praojcowie.

W 2002 r. ówczesny proboszcz, o. Jacek Nosowicz OMI, wraz ze świeckim misjonarzem, p. Andrzejem Biednym, przystąpili do pierwszych prac. Ale dopiero w lipcu 2002 r. rozpoczęto prace budowlane w pełnym znaczeniu tego słowa. Nie obyło się i bez problemów, ale dzięki Bogu dotrwaliśmy do końca. Uroczystościom poświęcenia przewodniczył biskup Diecezji Yokadouma, o. Eugeniusz Juretzko

OMI w towarzystwie abp. Rogera Pirenne i licznie zgromadzonych księży i sióstr, nie tylko z Diecezji Yokadouma.

Nasi parafianie to ludzie naprawdę ubodzy. Budowa tego kościoła nie byłaby możliwa, gdyby nie wsparcie tak wielu przyjaciół z Polski i z zagranicy. Wam wszystkim pragniemy wyrazić wielką wdzięczność w imieniu całej wspólnoty parafialnej i zapewnić o modlitwie.

Wspólnota obłacka z Salapoumbe: o. Sławomir Kosicki OMI, o. Grzegorz Jagowdzik OMI, kl. Frederic Bizama OMI.

„Misyjne Drogi”

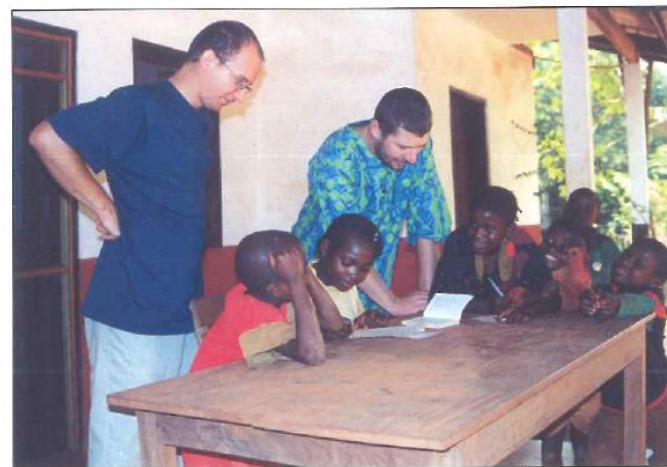
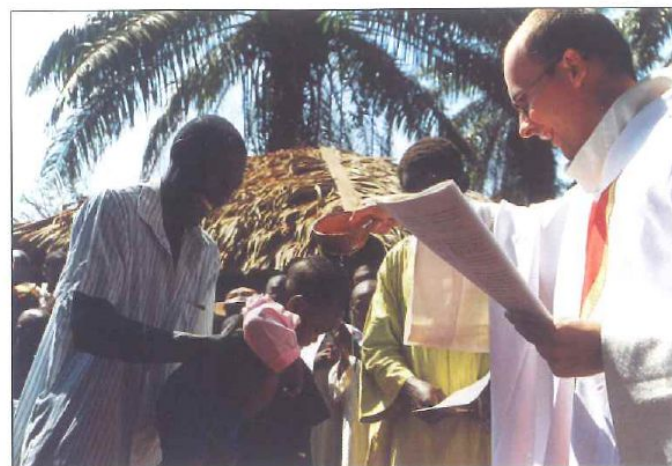
Yokadouma, 30 IX 2004 r.

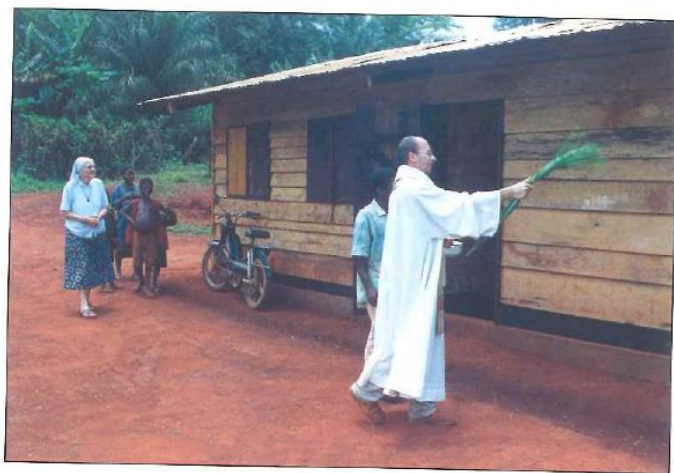
Po długiej przerwie kilka wieści z puszczy na południu Kamerunu. Przebywam teraz w stolicy diecezji. Powierzono mi kasę diecezji, ale jest w niej niedużo pieniędzy. Udaję się czasem w teren do naszych placówek, a nie raz nawet do stolicy, pokonując odległość 640 km. Na pokonanie tej trasy trzeba przynajmniej dwóch dni. Drogi są nadal bardzo trudne, a w okresie deszczów wprost nieprzejezdne. Polubiłem jednak puszcę i jej mieszkańców i chętnie wracam do Salapoumbe, gdzie zostawiłem niemało serca. Na Wielkanoc odbyły się tam kolejne chrzty Pigmejów. Po długich przygotowaniach 40. dorosłych dostało tej łaski. Przeżyli tę uroczystość bardzo głęboko. Wielu z nich to pierwsi chrześcijanie w swoich obozach. Takie przeżycia zachęcają zawsze innych, kolejnych katechumenów. Coraz więcej z nich osiedla się przy głównym trakcie, młodzież zaczyna chodzić do szkół, ale nasza puszcza, a z nią również Pigmeje, pozostaje niezbadana.

O. Alojzy Chrószcz, który duszpasterzuje w stolicy biskupiej, skupił się w tym roku na uroczystości chrztu św. dla katechumenów z wiosek podczas Wielkanocy. Trzeba wiedzieć, że do głównej parafii w mieście należy nadto 6 wiosek w puszczy. Chrzest św. przyjęło 57. dorosłych. O. Alojzy jest niesłychanie aktywny i podejmuje sporo inicjatyw. Bardzo się cieszy, gdy znajduje sponsorów pomagających w ich realizacji. Ostatnio zorganizował stolarnię dla więźniów w tutejszym zakładzie karnym, gdzie wielu, zamiast beczynnie siedzieć, uczy się czy doskonalą już wyuczony zawód stolarza. Wykonane meble sprzedają, a za uzyskane pieniądze uzupełniają budżet zakładu i mają lepsze jedzenie, a także kupują maszyny. Wielu po odbyciu kary lepiej sobie radzi w życiu mając zawód. Nasz biskup o. Eugeniusz Juretzko nadal ma problemy z kręgosłupem, ale się nie poddaje i niestrudzenie podróżuje po naszych „autostradach”. Choć kształcą się młode pokolenie misjonarzy, jest nas wciąż za mało, pracy natomiast dużo. Nasza puszcza jest niezbadana i kryje jeszcze wielu takich, którzy dotąd o Chrystusie nie słyszeli.

Łączę serdeczne pozdrowienia od nas wszystkich.

„Misyjne Drogi”





O. Alojzy Kozubiński MSF

Urodził się 4 VI 1949 r. w Jelitowie (pow. Gniezno). Ochrzczony w parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Jarząbkowie. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Jelitowie i Żydowie. Następnie ukończył

Niższe Seminarium Duchowne w Markowicach (1963-1968). Nowicjat odbył w latach 1968-1969 w Górze Klasztornej u Księży Misjonarzy Świętej Rodziny. Studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Kazimierzu Biskupim (1969-1975). Święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 31 V 1975 r. Następnie pracował jako wikariusz w Tarnówce (diecezja koszalińska) oraz w Złotowie. Rok czasu (1978) pracował w ekipie Misjonarzy Świętej Rodziny jako tzw. misjonarz ludowy.

Dnia 13 II 1979 r. wraz z kilkoma współbraćmi został posłany na misje do Argentyny. W latach 1979-1989 był wikariuszem w parafii Matki Bożej z Fatimy w Tortuguitas. Od 1989 r. jest proboszczem i dyrektorem parafii pw. Matki Bożej z Lourdes w Grand Bourg, która liczy ok. 40 tys. mieszkańców.

Argentyna, 2005

Parafie w Argentynie są duże liczebnie. Praktykuje mały procent ludzi, chociaż ponad 80 % to katolicy. Przy parafii mam szkołę katolicką. Są trzy poziomy, tzn. przedszkole, podstawowa i średnia. Razem w naszej szkole parafialnej MSF mam około 1400 dzieci i młodzieży. Program jest państwowy. Nauczyciele i profesorowie są na pensjach państwowych. Jest ich w mojej szkole ponad 80!

Parafia ma kościół parafialny i dwie kaplice, które mogłyby być spokojnie parafiami. Co roku mam do I Komunii św. ponad 600 dzieci, a do bierzmowania ok. 500 młodzieży i starszych. W ciągu moich 16 lat w parafii mam „na sumieniu” ponad 12 tys. ochrzczonych. Potem praca w Caritas, jadłodajniach dla biednych, katecheza, wizyta u chorych, święcenie domów, różne pielgrzymki itd.

Potrzeby duże, a księży mało. W mojej parafii na 40 tys. ludzi jest nas tylko dwóch kapłanów. Bardzo dużą pomoc mam ze strony laikatu. Za to trzeba ich pochwalić! I robią to gratis i z serca! Odległości w parafii są małe, ponieważ ludzie mieszkają blisko siebie. Cała nasza diecezja jest tak wielka, jak powiat gnieźnieński, ale liczy sobie ok. 800 tys. wiernych.

Misjonarze Świętej Rodziny pracują w Argentynie już 60 lat. Dużo było misjonarzy z Europy. Powołań miejscowych jest bardzo mało, stąd problem liczebny księży. Jak wspominałem – wielką pomocą są ludzie świeccy.

Pracując w Argentynie poznałem dwóch kapłanów z Archidiecezji Gnieźnieńskiej: ks. Jerzego Nowaka i ks. Andrzeja Rogowicza. Ks. Jerzy pracował najpierw w General Rodriguez, a potem cały czas w Chacabuco. Obie miejscowości położone są w prowincji Buenos Aires. Ks. Andrzej był z ks. Jerzym na początku w Chacabuco, a potem biskup przeniósł go do General Rodriguez, gdzie został proboszczem. Z ks. Andrzejem mam bliski kontakt. Jest na każdym zebraniu polskiego kleru. Sumienny w pracy i obowiązkach.





O. Marcin Rosiński OMI

Urodził się 20 VIII 1977 r. w Inowrocławiu. Dzieciństwo spędził w Złotnikach Kujawskich, gdzie też uczęszczał do Szkoły Podstawowej. Po jej ukończeniu wstąpił do Niższego Seminarium Duchownego Misjonarzy Oblatów w Markowicach. Następnie wstąpił do nowicjatu na Świętym Krzyżu i 8 IX 1997 r. złożył pierwszą profesję zakonną. W tym samym roku rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Obrze, kontynuując formację zakonną i kapłańską. W roku 2001 był w Kanadzie z 6-tygodniową wizytą w polskich parafiach, jako członek kleryckiego zespołu muzycznego „Gitary Niepokalanej”. 8 IX 2002 r. złożył wieczystą profesję zakonną w Kodniu.

Po ukończeniu 6-letnich studiów, zakończonych obroną pracy magisterskiej, został wyświęcony na diakona 21 VI 2003 r. W tym samym roku został skierowany do pracy wśród Polonii w Kanadzie i 26 VIII wylądował w Toronto. Po krótkim pobycie w Toronto został wysłany do New Westminster, BC, na naukę języka oraz by zdobyć potrzebne doświadczenie pastoralne. We wrześniu 2004 r. został skierowany do pracy w Happy Valley-Goose Bay, NL (Labrador), gdzie posługiwał także wśród rdzennych mieszkańców Kanady. Pracując wśród Indian Innu miał okazję poznawać ludzi innej kultury, żyjących w odmiennych warunkach nie tylko klimatycznych, ale i społecznych. Dało mu to możliwość wnikliwej obserwacji ich potrzeb duchowych. Służył ludziom młodym, potrzebującym głębokiej formacji religijnej, często również poradnictwa życiowego. Przygotowywał indiańskie rodziny do sakramentów świętych: chrztu, małżeństwa, I Komunii św. Włączał się aktywnie w życie miejscowej społeczności, uczestnicząc w różnych zajęciach takich, jak gra w hokeja, wyprawy skuterem śnieżnym i inne.

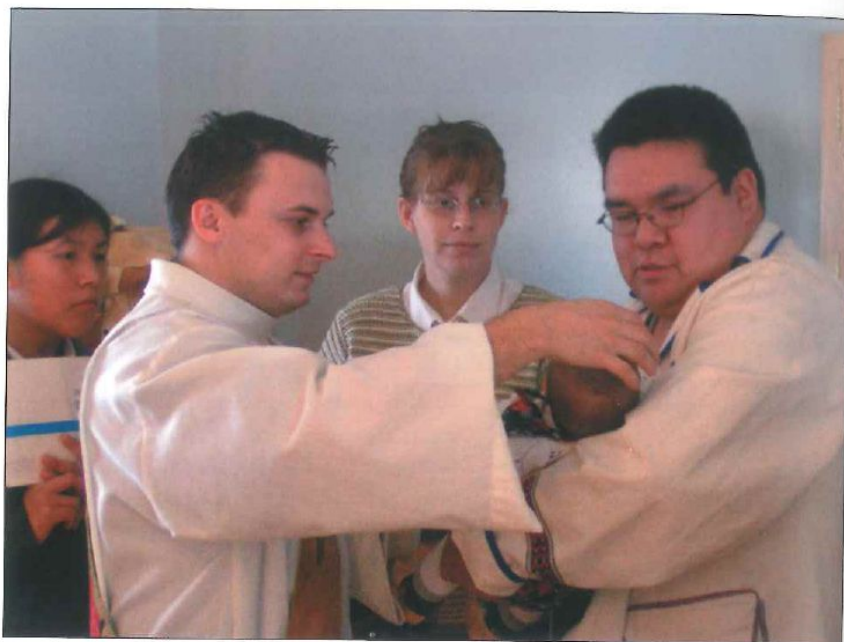
20 V 2005 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Douglasa Crosby OMI w kościele św. Maksymiliana Kolbe w Mississauga. Wprost po święceniach został skierowany do pracy w parafii św. Eugeniusza de Mazenoda w Brampton, Ontario, gdzie posługuje jako wikariusz.

Toronto, 2005

Od sierpnia pracuję w parafii św. Eugeniusza de Mazenod w Brampton, niedaleko Toronto. Jest to nowa parafia, istniejąca dopiero od 6 lat. Jest tu nas 3. księży – proboszcz, ja i starszy ojciec na emeryturze, więc w parafii pracujemy tylko we dwóch. Nie mamy jeszcze kościoła i stąd w dzień powszedni odprawiamy Msze św. w kaplicy przerobionej z garażu, a w niedziele w szkole. Działamy bardzo prężnie – mamy 28 grup w parafii. Ja jestem odpowiedzialny m. in. za ministrantów, których mamy 193!, lektorów, szafarzy, Oazę Dzieci Bożych, katechizację w parafii, grupę osób niepełnosprawnych i grupę młodzieżową. Zajmuję się przygotowaniem rodziców i rodziców chrzestnych do chrztu, a także spotykam się z parami, które pragną zawrzeć związek małżeński. Radość wielka napętnia serce kiedy widać, jak parafia rośnie i buduje się nie tylko kościół materialny, ale i ten Kościół duchowy. Naprawdę, bez tak wielkiego zaangażowania i pomocy ze strony parafian, ciężko byłoby to wszystko uciągnąć. A radość dodatkowa – bo widać, jak bardzo jest się potrzebnym!

Oczywiście praca z każdą grupą zabiera mnóstwo czasu, bo ogarnąć choćby tylko ministrantów i zapewnić im jakieś spotkania, czy formację to ogrom pracy! Zdarza się, że na jednej Mszy św. w dzień powszedni jest ich około 30-35, a w niedzielę na Mszy św. dla dzieci brakuje strojów, których mamy 95. Mamy z nimi rozgrywki piłkarskie, z medalami i pucharem, nagłośnione w radio, a teraz utworzyłem reprezentację i gramy z ministrantami z innych parafii.

Nasza parafia jest także w pewien szczególny sposób błogosławiona – proboszcz spotkał się z Ojcem Świętym jakieś 22 razy na prywatnej audiencji. Papież chciał i pragnął, aby nasz kościół i parafia stała się milenijnym dziełem wdzięczności całej Polonii w Kanadzie. Jesteśmy też błogosławieni posiadaniem chyba największego pomnika Jana Pawła II w Kanadzie oraz relikwiami (bo tak już trzeba to nazwać) po Janie Pawle II – mamy Jego sutannę, którą nosił w czasie pobytu w Toronto, Dzieciątka Jezus, które otrzymał podczas pobytu w Ziemi Świętej, różaniec wykonany ze złota i kości słoniowej, których tylko 25 Watykan wydał na 25 -lecie pontyfikatu! Ja osobiście mam szczęście posiadać różaniec pobłogosławiony przez Ojca Świętego już na łożu śmierci.



O. Daniel Szwarc OMI

Urodził się 21 VIII 1977 r. w Jaksicach. W dniu 11 IX 1977 r. został ochrzczony przez ks. prał. Jana Kozirskiego w Złotnikach Kujawskich. W wieku 6 lat został przyjęty na ministranta przez ks. Andrzeja Minge, ówczesnego wikariusza. W latach 1984-1992 uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Złotnikach Kujawskich. Następnie kontynuował naukę w Niższym Seminarium Duchownym Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Markowicach. Po maturze w Markowicach odbył nowicjat (1996-1997) na Świętym Krzyżu i tam złożył pierwsze śluby. Po nowicjacie rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Obrze na wydziale filozofii, gdzie studiował przez okres dwóch lat. Na dalsze studia został wysłany do Rzymu i tam w latach 1999-2002 studiował teologię na Uniwersytecie Gregoriańskim. Po studiach w Rzymie wyjechał na staż misyjny do Igloolik w Kanadzie Północnej, gdzie po dwóch latach pracy wśród Eskimosów, w dniu 5 VI 2004 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bp. Reynalda Rouleau OMI. Prymicyjną Mszę św. odprawił w Złotnikach Kujawskich dnia 20 VI 2004 r. Następnie wrócił do Kanady i wśród Eskimosów głosi słowo Boże. Pracuje w Taloyoak.

Kanada, 2005

Misje to bardzo bogaty temat i szerokie pojęcie. Osobiście nigdy nie uważałem siebie za misjonarza i nigdy nie używałem tego tytułu w odniesieniu do siebie. Na misjach jestem już ponad trzy lata i czym dłużej tu jestem, tym mniej wydaje się przysługiwać mi tytuł misjonarza. Jest to zadanie, które wiele razy wydaje się mnie przerastać, któremu nie jestem w stanie sprostać. Dlatego staram się nie zapomnieć, że to jest misja Kościoła, że to jest misja Pana Boga, a nie moja, że to On zbawia ludzi, a Jego plany są inne od naszych. Tylko w ten sposób człowiek jest w stanie zaakceptować te ludzkie niepowodzenia, próby zorganizowania czegoś i obojętność ludzi, z wiarą, że w oczach Pana Boga to wszystko wygląda inaczej.

Misje wśród Eskimosów zostały kiedyś określone jako najtrudniejsze. Składa się na to wiele czynników: izolacja od świata, samotność, warunki klimatyczne, noc

i dzień polarny – to tylko niektóre. Dla mnie jedną z głównych trudności jest brak kapłanów. Nie każda wioska ma księdza na stałe. Musimy więc podróżować, co jest bardzo kosztowne. Cena mojego przelotu do sąsiedniej wioski jest porównywalna z ceną biletu z Kanady do Polski. Dlatego niemożliwe jest częste odwiedzanie wszystkich wiosek. Oznacza to, że większość ludzi jest zdana sama na siebie. Mamy wprawdzie miejscowych liderów, którzy prowadzą nabożeństwa pod nieobecność kapłana, jednak to nie jest to samo. Sam jestem teraz w wiosce, gdzie przez około 40 lat nie było na stałe księdza. Wspólnota katolików jest tu mała, jakieś 120 osób, większość wioski jest anglikańska. Do kościoła jednak chodzi w niedziele jakieś 10 - 15 osób. W tygodniu przeważnie odprawiam Msze św. sam. Muszę stwierdzić, że świadomość religijna tych ludzi jest bardzo uboga pod każdym względem. Pomysłów na obudzenie jej może być wiele, jednak trzeba pamiętać, że to, co chwytą w regularnych parafiach z kilkusetletnią tradycją, nie zawsze działa tam, gdzie wiara jest obecna od niespełna stu lat. Można więc zapomnieć o formach duszpasterstwa takich, jak grupy modlitewne, młodzieżowe i inne. Przez trzy lata mego pobytu na Północy, nie widziałem, aby jakkolwiek próba stworzenia tego rodzaju grup powiodła się. Nasze zadanie więc to być tutaj, być z tymi ludźmi. Dlatego też cieszę się, że dwa tygodnie temu kupiłem skuter śnieżny, by móc jeździć z Eskimosami na ryby, na polowania, do innych wiosek. Eskimosi na takich wyprawach są całkiem innymi ludźmi. To jest ich żywioł. W ciągu tych dwóch tygodni odkład mam skuter, byłem już parę razy na rybach, założyć i sprawdzić sieć, czy też łowić w przerębli. Od września mamy tu już zimę. Jest białe, jeziora i ocean są zamrożone, więc można po okolicy jeździć skuterem. Na wyprawę do sąsiedniej wioski jest jednak za wcześnie. Na to trzeba będzie jeszcze z miesiąc poczekać, aż cały ocean dobrze zamroźnie. Teraz jest bardzo dobry czas na łowienie ryb w przerębli. Na wiosnę, gdy lód ma nawet ponad 2 m, trzeba się nieźle napracować zanim dziura jest gotowa. Teraz jednak to idzie szybko. Ryby tutejsze są duże i bardzo dobre. A najlepszą przynętą jest kawałek torby foliowej. Może to nie do wiary, ale wszystkie ryby, które ja złapałem, to na taką właśnie przynętę.

Z innych moich codziennych prac musiałbym wymienić gotowanie i sprzątanie, no i wszystko, co dotyczy domu. Gdy się tu sprowadziłem zaczął się lipiec, więc wykorzystywałem ile się da dobrą pogodę i zajmowałem się stolarką. Dom i kościół są tutaj nowe i parę spraw trzeba było wykończyć. Miałem dużo drewna pozostałego z budowy, więc porobiłem trochę szafek, parę kapliczek do kościoła, wykończyłem małą dobudówkę itp. Roboty było dużo, ale udało mi się skończyć przed pierwszym śniegiem.

A dzisiaj kolejny burzowy dzień. Wiatr wieje z prędkością 50 km/h i zawiewa śniegiem. Temperatura -11°C , niezbyt zimno, ale w czasie burzy zawsze się ociepla. Dzień trwa 7 godzin i skraca się bardzo szybko. Za miesiąc nie będzie już słońca wcale i tak aż do stycznia. Jednak życie toczy się swoim torem.





S. Małgorzata Anna Lekan OP

Urodziła się 26 VII 1976 r. w Poznaniu. Ochrzczona została w kościele parafialnym pw. św. Piotra i Pawła w Tucznie przez ks. Franciszka Ożdżyńskiego.

Do Szkoły Podstawowej uczęszczała w Tucznie, następnie ukończyła w 1995 r. I Liceum Ogólnokształcące im. J. Kasprowicza w Inowrocławiu. W trakcie nauki w szkole średniej uczestniczyła w Ruchu Światło-Życie. Po maturze, dnia 15 IX 1995 r., wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Dominika w Krakowie. Po roku postulatu przyjęła habit dominikański. Po kolejnym roku formacji (nowicjat) złożyła pierwszą profesję zakonną 15 VIII 1997 r. Kolejny rok formacji – juniorat odbyła w domu generalnym w Krakowie, po czym została skierowana na studia teologiczne na KUL. Będąc na drugim roku teologii, została wytypowana na stypendium na Gannon University w Erie, Pensylwania, USA. Po półrocznej nauce w Erie, zakon skierował ją na dalszą naukę na Uniwersytecie Franciszkański w Steubenville, Ohio, USA. Na tym uniwersytecie ukończyła w 2004 r. wydział teologii.

Profesję wieczystą złożyła 8 VIII 2005 r. Obecnie pracuje w Justice, Illinois (Chicago), gdzie zajmuje się pracą z młodzieżą polonijną i amerykańską.

USA, 2005

Cała nasza Diecezja Chicago rozciąga się nad jeziorem Michigan, które, ze względu na swoje ogromne rozmiary, ociepla klimat zupełnie jak Morze Bałtyckie, za to zimą jest sprawcą gigantycznych opadów śniegu. W życiu misjonarza pogoda jest jakoś ważna, bo zwyczajnie trzeba się do niej przyzwyczaić. To, co jest jednak dużo ważniejsze i trudniejsze zarazem, to sprawa aklimatyzacji w nowej kulturze. Dlaczego? Posłużę się tu obrazem. Kiedy wracasz do domu, wiesz, gdzie zostawić buty, o której godzinie będzie obiad, że wchodząc do domu chwali się Pana Boga. Na obiad zwykle nie spodziewamy się krewetek czy wodorostów, ale tak zwyczajnie ziemniaków z jarzynami i kawałkiem mięsa albo żurku czy pomidorówki z dobrym wkładem. Otóż wyjazd do obcego kraju rozbija absolutnie wszystko, czym do tej pory się żyło.

Amerykanie mają inne zwyczaje i wcale nie jedzą takiej ilości ziemniaków jak Polacy. Wchodząc do domu wcale nie chwala Pana Boga ani nawet zbyt często o Nim nie myślą. Są bardzo zagubieni w dziedzinie wiary, choć natarczywie szukają sensu życia. Misjonarz, przyjeżdżając do kraju swojej pracy, musi w pierwszym rzędzie nauczyć się myślenia tubylców. A to oznacza mniej więcej tyle, że trzeba się jakby na nowo wychować w danej kulturze. Praktycznie rzecz ujmując, jest to bardzo trudny wstęp do pracy apostołskiej, bo zaczyna się ona od przebudowy mentalności samego misjonarza. Ale jak to zrobić skoro każdy z nas jest do szpiku kości Polakiem i na zawsze nim pozostanie? Nie wyobrażam sobie, żeby można było mieć inną motywację do tak gruntownej przemiany kulturowej, jak umiłowanie Jezusa i Ewangelii. Ewangelia ma być głoszona na krańce świata mocą Ducha Świętego i oddaniem apostołów. By mogła być głoszona skutecznie, musi być zrozumiała dla tutejszych ludzi, a więc po angielsku, i przez misjonarzy, którzy szanują kulturę amerykańską. Dlatego bardzo potrzeba, by misjonarz sam poczuł się w swojej pracy jak „w domu” i kochał tych, wśród których pracuje. Gdy się to stanie, ludzie otwierają swoje serca na wiarę, niesamowicie się w nią angażują i aktywnie włączają się w życie Kościoła.

Najświeższym przykładem otwartości Amerykanów są nasze wysiłki rekolekcyjne i praca katechetyczna. We wrześniu wraz z młodzieżą polonijną świętowałyśmy na naszej posesji „Jezusa w Eucharystii”. Przybyło ponad stu entuzjastycznych i rozmodlonych młodych ludzi. Miesiąc później zaprosiliśmy ich do udziału w Sobotnich Czuwaniach Dominikańskich. I również nie zawiedli. Już wypytują o kolejne listopadowe terminy. Podobnie jest na katechezie w szkole amerykańskiej. Młodzież cała angażuje się w przeżywanie wiary i – zaskuchana – ciągle chce więcej, chłonie jak gąbka, która nie może przesyć się wodą, Wodą Życia.

Patrząc na życie Kościoła w USA cieszę się, że mam polskie korzenie, które budują na ponad tysiącletniej tradycji wiary w naszej ojczyźnie. To ta tradycja i wstawiennictwo jakże wielu świętych – mocno w to wierzę – daje wewnętrzną siłę, by iść tam, gdzie jest się posłanym, i w sobie i w innych pokonywać trudności. Nie mogę jednak nie przyznać, że Kościół w Stanach Zjednoczonych porывa mnie swoją żywotnością, pragnieniem Boga i radykalnością wyborów poszczególnych osób. Kościół, któremu służę, uczy mnie jeszcze bardziej, że Bóg jest żywy i obecny, nauczający i czyniący cuda dziś, w moim własnym życiu i w życiu tych, do których jestem posłana. Praised be Jesus Christ!



O. Dariusz Andrzejewski CSSp

Urodził się 14 II 1966 r. w Wągrowcu, ochrzczony w kościele poklasztornym 6 III 1966 r. przez ks. Alfonsa Billerta. W tym samym kościele przyjął I Komunię św. z rąk ks. prał. Zenona Willi i sakrament bierzmowania z rąk ks. bp. Jana Czerniaka. Szkołę podstawową i średnią ukończył w Wągrowcu. W 1987 r. wstąpił do misyjnego Zgromadzenia Ducha Świętego. Ukończył Wyższe Misyjne Seminarium Duchowne Zgromadzenia Ducha Świętego w Bydgoszczy i Prymasowskie Wyższe Seminarium Duchowne w Gnieźnie. Święcenia kapłańskie przyjął 5 II 1994 r. w rodzinnej parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Wągrowcu, z rąk ks. bp. Bogdana Wojtusia. Studiował na Wydziale Papieskim w Poznaniu oraz na Uniwersytecie Fryburskim w Szwajcarii. Pracę duszpasterską podejmował w Bydgoszczy i Puszczykowie.

Od jesieni 2000 r. pracuje w Kanadzie. Od wielu już lat pisze i publikuje refleksje, zamyslenia, artykuły i felietony na łamach różnych gazet i periodyków, m.in.: „Świątości”, „Wiadomości” – Biuletynu Polskiej Misji Katolickiej w Szwajcarii, „Naszego Dziennika”, „Przewodnika Katolickiego”, „Głosu Wągrowieckiego”, „Animatora Misyjnego” w Pieniężnie, „Le Reflet” w Montrealu, „Gońca” – polonijnego tygodnika w Toronto w Kanadzie, „Wniebowziętej” – tygodnika katolickiego w Wągrowcu oraz w mediach elektronicznych.

W 2006 r. wydał książkę „Kapłańskie zamyslenia”.

Montreal, 2003

Okruchy misyjnych wspomnień

Kościół – zgodnie z nakazem Jezusa Chrystusa – od samego początku był misyjny. Już św. Paweł pisał o konieczności głoszenia Dobrej Nowiny: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (Kor 9,16). Kościół przez wieki realizuje to wezwanie. Dnia 14 IV 1926 r. papież Pius XI ustanowił Światowy Dzień Misyjny, który każdego roku obchodzony jest w przedostatnią niedzielę października we wszystkich

diecezjach i parafiach świata. W niektórych krajach Niedziela Misyjna przedłuża się na cały tydzień.

Na progu trzeciego tysiąclecia potrzeba głoszenia Ewangelii jest równie aktualna, jak u początków Kościoła. Często wpatrujemy się w największych Misjonarzy naszych czasów: zmarłą przed kilku laty, a w ostatnim czasie wyniesioną do chwały ołtarzy – Błogosławioną Matkę Teresę z Kalkuty i zmarłego w tym roku Ojca Świętego Jana Pawła II. Prawdziwie ich życie, misja, apostołstwo i przykład własnego życia nas wszystkich ciągle zadziwia, pociąga i zachwyca. Jednocześnie rodziło się pytanie – czy ja sam mogę być misjonarzem w moim Kościele? Czy stać mnie na takie poświęcenie, dar z samego siebie i na taki heroizm? Podobne pytanie postawiłem sobie prawie 5 lat temu, gdy zostałem skierowany przez moich przełożonych zakonnych do Kanady.

Na początku mojego pobytu za oceanem swoją misję postrzegałem jako „przedziwne zadanie”. Nawet były chwile zwątpienia i załamania, że nie realizuję w pełni mojego powołania, że „marnuję” moje kapłaństwo. W tutejszej prowincji zakonnej spełniam dzisiaj różne obowiązki i zadania powierzone mi przez moich przełożonych. Najbardziej jednak cenię sobie posługę duszpasterską, jaką mogę sprawować w okolicznych parafiach pod Montrealem. Tam mogę „realizować się w pełni” – sprawuję Najświętsze Eucharystie, głoszę kazania, spowiadam, odwiedzam chorych i prowadzę grupy modlitewne.

Mogłem nawet przekonać się „namacalnie”, że jestem potrzebny tu, w rozwiniętej ekonomicznie i bogatej Kanadzie. Pewnego razu odwiedziłem w domu z posługą pastoralną ciężko chorą od wielu lat, starszą kobietę. Po spowiedzi, wspólnej modlitwie, przyjętym sakramencie chorych i po Komunii św. usiadłem na chwilę przy chorej, ona uściśnęła moją rękę i słabym głosem powiedziała do mnie: „Proszę ojca, ja już od dawna nie wychodzę z domu, nie mogę też pójść do kościoła, jest ksiądz pierwszy kapłan od 15 lat, który mnie odwiedził.” – i rozplakała się ze wzruszenia. Wracając do domu miałem problemy z prowadzeniem samochodu, miałem oczy pełne łez, ale tego dnia zrozumiałem dobrze, że kraje misyjne są także w bogatej i rozwiniętej Ameryce Północnej...

Dzisiaj już wiem i jestem przekonany, że mam również i ja (tutaj) „pewną misję”, konkretną kapłańską posługę do spełnienia, że jestem potrzebny tym „biednym ludziom” w bogatej Kanadzie.

Wągrowiec, 2004

Wspomnienie jubileuszowe

We wtorek wielkanocny, 13 IV 2004 r. świętowaliśmy w kościele poklasztornym w Wągrowcu 10. rocznicę święceń kapłańskich o. Dariusza Andrzejewskiego ze Zgromadzenia Ducha Świętego – naszego parafianina, obecnie wykładowcę teologii pastoralnej w Montrealu. Jednocześnie jego czcigodna Matka obchodziła 80. rocznicę urodzin. Była to okazja do przedłużenia świątecznych dni wielkanocnych nie tylko dla rodziny Jubilatów, lecz również dla parafian i mieszkańców Wągrowca, którzy bardzo licznie tego dnia przybyli do naszego kościoła parafialnego. W czasie uroczystości o. Jubilat wspominał czasy, które doprowadziły go 10 lat temu do przyjęcia święceń kapłańskich właśnie w tym miejscu – w rodzinnym kościele poklasztornym w Wągrowcu, gdzie przyjął wszystkie wcześniejsze sakramenty święte. Również czcigodnej jubilatce, mamie o. Dariusza, pani Zofii Kłoska-Andrzejewskiej udzieliła się radość tej uroczystości, zaś uczestnikom wzruszenie, gdy swoją obecnością i śpiewem uświetniła te wyjątkowe chwile pani Eleni Dzoka, znana i lubiana polska piosenkarka. W czasie Mszy św. jubileuszowej śpiewał Chór Kameralny z Wągrowca, którego członkiem kiedyś był także o. Dariusz. Jubileusz w Wągrowcu zaszczycił swoją obecnością ks. bp Wojciech Polak.

ks. Edmund Karuk, www.parafia-internetowa.pl

Wągrowiec, kwiecień 2004 r.

Wywiad Leokadii Grajkowskiej z o. Dariuszem Andrzejewskim CSSp
z okazji 10-lecia kapłaństwa

L.G.: *Św. Jan Vianney powiedział, że kapłaństwo to miłość Serca Jezusowego, a co dla Ojca jest najważniejsze w kapłaństwie?*

D.A.: Dla mnie najważniejsza jest stała i ciągle odnawiana wierność Bogu i powołaniu! Codziennie, wręcz nieustannie, staram się być w „żywej łączności” z Dawcą daru kapłaństwa... Zdaję sobie sprawę z mojej niedoskonałości, ludzkiej ułomności oraz z „duchowego ciężaru”, który na mnie spoczywa. Sam kiedyś napisałem w moich zamyśleniach o kapłaństwie, za ks. Twardowskim: „Własnego kapłaństwa się boję, własnego kapłaństwa się lękam i przed kapłaństwem w proch padam i przed kapłaństwem klękam”. Zaiste jest to dar wyjątkowy, a jednocześnie szczególna odpowiedzialność przed Bogiem. Wiem, że jestem słaby, ale wierzę jednocześnie, że przy wsparciu i pomocy mojej umiłowanej Patronki życia zakon-

nego i kapłańskiego – Matki Bożej Nieustającej Pomocy – podołam temu zadaniu, pozostanę wierny i wypełnię do końca moje powołanie.

L.G.: *Wkrótce po otrzymaniu święceń kapłańskich został wysłany Ojciec do Szwajcarii, aby kontynuować studia doktoranckie, a jednocześnie nieść posługę kapłańską tamtejszej Polonii. Czy mógłby Ojciec podzielić się wrażeniami ze szwajcarskiego okresu życia?*

D.A.: Były to moje pierwsze lata kapłaństwa. Razem z moim kolegą kursowym, o. Andrzejem Wichowskim CSSp, zostaliśmy „rzuceni na głębokie wody”. Przyszło nam podjąć nielarwe studia uniwersyteckie w języku francuskim i jednocześnie spieszyc z duszpasterską posługą tak Polonii, jak i Szwajcarom. Było to wyjątkowe, piękne i niezapomniane doświadczenie pastoralne. Można nawet powiedzieć, był to „prawdziwy szlif kapłański”. Po dzień dzisiejszy utrzymujemy ściśle więzi, kontakty i przyjaźnie z wieloma osobami z tamtych lat. Przyznam się także, że kraj Helwetów stale stoi dla nas otworem i nieustannie powracają prośby o przyjazd do pracy duszpasterskiej.

L.G.: *Od kilku lat duszpasterzuje Ojciec w Montrealu (w Kanadzie), czy religijność tamtejszych katolików jest inna, niż nasza polska?*

D.A.: Już czwarty rok z woli mojego przełożonego generalnego w Rzymie prowadzę pracę misyjną za oceanem. Pierwsze moje zadanie to praca z młodzieżą i wykłady z teologii pastoralnej, prowadzone dla studentów. Ponadto jestem duszpasterzem w trzech podmontrealskich parafiach i z wielką radością spieszę tam z posługą kapłańską. Prowadzę także grupy modlitewne, m.in. tzw. „Margaretki”, które modlą się o dobrych i świętych kapłanów. Trzeba podkreślić, iż jest tu bardzo odczuwalny i bolesny brak powołań kapłańskich, ale wierni którzy praktykują (choć dużo mniej licznie niż w Polsce), są dobrymi i zaangażowanymi w życie wspólnot parafialnych katolikami, śmiałybym powiedzieć „wyrobionymi duchowo”.

L.G.: *Kiedy wraca Ojciec do kraju, a może wyjeżdża Ojciec na dalszą misję na inne kontynenty?*

D.A.: W ogóle chcę zaznaczyć, że – mimo upływających lat – stale, zawsze tęsknię za ojczyzną, za bliskimi, za rodzinnymi stronami. Do Kanady zostałem wysłany na sześć lat, a zatem przede mną jeszcze dwa lata pracy misyjnej, a co dalej? Nie wiem. Zawsze zależy to od moich przełożonych zakonnych, którzy bardziej całościowo widzą potrzeby misyjne. Ojcowie i bracia z naszego zgromadzenia pracują przecież w ponad sześćdziesięciu krajach świata...

L.G.: *Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę, a z okazji dziesiątej rocznicy święceń kapłańskich życzę Ojcu światła Ducha Świętego, opieki Matki Bożej Nieustającej Pomocy, jak najbardziej owocnej pracy duszpasterskiej, sił i dużo potrzebnego zdrowia. Bóg zapłać za rozmowę. Szczęść Boże.*





O. Sławomir Kurowski CSSp

Urodził się w 1971 r. w Gnieźnie. Po ukończeniu technikum rolniczego wstąpił do Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie, gdzie ukończył studia filozoficzne. Dalsze przygotowanie do kapłaństwa kontynuował w Seminarium Misyjnym Misjonarzy Ducha Świętego w Bydgoszczy. Po ukończeniu studiów teologicznych złożył śluby wieczyste i przyjął święcenia diakonatu.

W 2000 r. jako diakon wyjechał do Meksyku, gdzie odbył swój staż misyjny w parafii El Pujal. 25 V 2002 r., w Meksyku, otrzymał święcenia kapłańskie i rozpoczął pracę misyjną w parafii Tanlajas. Pochodzi z parafii pw. św. Wawrzyńca w Gnieźnie.

Gniezno, grudzień 2004 r.

Z o. Sławomirem Kurowskim, misjonarzem ze Zgromadzenia Ducha Świętego pracującym w Meksyku, rozmawia Grażyna Stanisławska

G.S.: *Po ilu latach Ojciec przyjechał do Polski?*

S.K.: Przyjechałem po czterech latach i bardzo się cieszę, ponieważ jest to mój pierwszy urlop.

G.S.: *Kto wybrał kraj, w którym obecnie Ojciec pracuje?*

S.K.: W naszym zgromadzeniu każdy przyszedły misjonarz jest zobowiązany przed ukończeniem swojej misyjnej formacji wysłać do o. Generała i Jego Rady odpowiednie pismo, umieszczając w nim trzy propozycje – trzy kraje swojej przyszłej pracy misyjnej. Następnie o. Generał wraz z Radą wybiera kraj. Tak zostałem misjonarzem w Meksyku.

G.S.: *Kiedy Ojciec odczytał swoje powołanie misyjne?*

S.K.: Moja przyгода z kapłaństwem rozpoczęła się w seminarium w Gnieźnie. Po ukończeniu filozofii myślałem coraz więcej o misjach. W podjęciu decyzji o zmianie formacji z seminarium diecezjalnego na zakonne pomógł mi kontakt z ojcami duchaczami z Bydgoszczy. W szczególności z o. Piotrem, który obecnie pracuje

na wyspie Mauritius. Duże znaczenie miało tutaj czasopismo misyjne „Posłaniec Ducha Świętego”, wydawane przez nasze zgromadzenie. Tak właśnie rozpoczęło się moje powołanie misyjne i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy.

G.S.: *Jaka była Ojca formacja misyjna?*

S.K.: Ta formacja rozpoczęła się na studiach seminaryjnych, w szczególności poprzez wykłady z misjologii i historii zgromadzenia. Oprócz tego kontakty z wieloma misjonarzami z różnych krajów, udział w spotkaniach międzynarodowych.

G.S.: *Jak długo trwała aklimatyzacja w nowych warunkach?*

S.K.: Moja aklimatyzacja jest procesem powolnym. W dalszym ciągu przyzwyczajam się do jakże różnorodnych warunków klimatycznych, kulturowych, światopoglądowych i zupełnie innej kuchni. Nie można określić dokładnie ile czasu potrzebuje się na aklimatyzację w nowym miejscu. Każdego dnia człowiek spotyka się z nowymi sytuacjami, które stwarzają możliwości poznania kultury, czy zwyczajów danego kraju. Aklimatyzacja nie jest na pewno procesem łatwym i krótkotrwałym; wymaga od człowieka dużo cierpliwości, obserwacji i otwartości na „nowe”.

G.S.: *Jak wygląda dzień powszedni na misjach?*

S.K.: Trzeba powiedzieć, że każdy dzień na misjach wypełniony jest różnorodnymi zajęciami, ale elementem podstawowym jest modlitwa indywidualna i wspólnotowa. Każdego dnia spotykam się z wieloma ludźmi, koordynuję pracę różnych grup parafialnych, odwiedzam wioski, sprawuję sakramenty święte. Jednym słowem jest dużo różnorodnych zajęć, ale staram się znaleźć czas na odpoczynek – przynajmniej raz w tygodniu, ze względu na klimat, który tam panuje.

G.S.: *W jakim środowisku Ojciec pracuje?*

S.K.: Moja parafia leży około 120 km od Wybrzeża Zatoki Meksykańskiej. Zamieszkują ją Indianie z grupy Huastecos (90%) oraz Metysi, którzy nazywają siebie Tenek.

Wież istniała już przed przyjazdem Hiszpanów do Meksyku. Pierwszymi misjonarzami byli franciszkanie. W 1772 r. zbudowano kościół. Duchacze pracują tutaj od 1971 r. Parafia liczy około 20 tys. wiernych. Składa się z wioski centralnej – Tanlajas i z 38 wiosek, wspólnot rozsianych w górach. Razem ze mną pracuje dwóch ojców: Irlandczyk i Wietnamczyk. Ważną częścią naszej działalności (oprócz posługi sakramentalnej) jest formacja duchowa katechistów, grup modlitewnych, ludzi należących do Odnowy w Duchu Świętym oraz innych ruchów i stowarzyszeń. Dużo uwagi skupiamy na duszpasterstwie Indian.

G.S.: *Z jakimi trudnościami trzeba sobie radzić?*

S.K.: Ostatnio pojawiły się sekty, które powodują dużo zamieszania wśród wiernych. Trzeba starać się, aby ludzie nie ulegali namowom i nie przechodzili do sekt. Problem jest poważny, gdyż członkowie sekt ofiarują nowym słuchaczom żywność. A ponieważ na tych terenach istnieje problem biedy, znajdują się chętni

i przechodzą do sekt. Innym problemem, który powtarza się co trzy lata, to wybory do władz samorządowych. W okresie wzmożonej kampanii ludzie dają się wciągnąć w wir polityczny i zapominają o Bogu i Kościele. Dopiero po wyborach wszystko wraca do normy. Problemem jest też brak funduszy na udział wiernych w różnych akcjach organizowanych przez naszą diecezję.

Można by wymieniać jeszcze inne trudności, ale myślę, że wszystko, co spędza sen z powiek misjonarza, uda się po części rozwiązać. Kończąc odpowiedź na to pytanie, chcę powiedzieć, że mam wielkie szczęście od Boga, ponieważ polecił mi pracę wśród ludzi, którzy sami starają się rozwiązywać różne problemy i przezwyciężać trudności.

G.S.: Gdzie odbywają się lekcje religii i jak one wyglądają?

S.K.: Trzeba powiedzieć, że mamy niezłe zbudowany system nauczania religii. Każda wioska na terenie parafii wybiera spośród mieszkańców grupę osób, które są odpowiedzialne za katechizację na swoim terenie. Raz w miesiącu organizujemy spotkania formacyjno-przygotowawcze dla wszystkich katechistów z naszej parafii. Jest ich około dwustu. Lekcje religii odbywają się przeważnie w kaplicach.

G.S.: Jak wyglądają święta w Meksyku?

S.K.: Jeżeli chodzi o święta, to podobnie jak w Polsce, poprzedzają je długotrwałe przygotowania, zarówno w przypadku Świąt Bożego Narodzenia jak i Wielkanocnych.

Z wielką pieczołowitością przygotowywane są także święta parafialne, odpusty. Zawierają dużo elementów z kultury Indian. Jednak największą popularnością cieszy się Święto Wszystkich Zmarłych. Przygotowania zaczynają się długo przed 1 listopada. To Święto przypomina wielkie festyny na cmentarzach, gdzie ludzie spotykają się, rozmawiają, modlą się, śpiewają. Dla Indian zamieszkujących w mojej parafii, jest to największe Święto w ciągu roku. Przygotowują oni specjalne potrawy, po czym spożywają je wspólnie z rodzinami na cmentarzach. Podsumowując – święta w Meksyku przeżywane są bardziej radośnie, ale i bardziej wymownie. Mówi się, że Meksyk jest jednym z nielicznych krajów, w którym każdego dnia przypada jakieś święto. I tak jest rzeczywiście! Meksykanie to ludzie o niesamowitym temperamencie i pogodzie ducha.





O. Zygmunt Frąckowiak CR

Urodził się 26 IV 1951 r. we Wrześni. Sakrament chrztu otrzymał w kościele pw. św. Filipa i Jakuba w Gzdzowie. 1 IX 1966 r. wstąpił do Niższego Seminarium Księży Zmartwychwstańców w Poznaniu, a następnie do Wyższego Seminarium Księży Zmartwychwstańców w Krakowie. 9 VI 1976 r. z rąk ks. bp. A. Małysiaka otrzymał święcenia kapłańskie. 1 VII 1976 r. został skierowany do pracy duszpasterskiej w Bytomiu, gdzie pracował 3 lata. 29 XI 1979 r. wyjechał na misje do Brazylii.

Powołanie kapłańsko – misyjne

Pierwszą formację religijną otrzymałem w rodzinie, szczególnie od matki. Przez pięć lat należałem do grupy ministrantów. Po ukończeniu szkoły trzeba było wybrać kierunek dalszej nauki. Wybrałem studia inżyniersko-budowlane w Poznaniu. Wysłałem potrzebne dokumenty do Poznania. Ale pewnego dnia, w ostatnią niedzielę maja 1966 r. ks. proboszcz Kazimierz Zachmam wygłosił piękne kazanie na temat misji. W modlitwie i po pewnej refleksji podjąłem decyzję wstąpienia do seminarium. Do wyboru miałem trzy seminaria: diecezjalne w Gnieźnie, Księży Zmartwychwstańców w Poznaniu i Księży Salezjanów w Łądzie. Charyzmat Księży Zmartwychwstańców najbardziej mnie zainteresował. W Wyższym Seminarium w Krakowie wstąpiłem do grupy misyjnej i przez trzy lata byłem odpowiedzialny za działalność Koła Misyjnego. I właśnie tutaj narodziło się moje powołanie misyjne. Jako diakon złożyłem podanie z prośbą o wyjazd do pracy na misjach. Odpowiedź prowincjała: „W czasie odpowiednim będziemy rozważać prośbę”. Po trzech latach pracy duszpasterskiej w Bytomiu otrzymałem pozwolenie na wyjazd do Brazylii.

Duszpasterstwo w Brazylii

Pierwsze kroki to oczywiście aklimatyzacja i nauka języka portugalskiego. Tutaj od grudnia do marca panuje lato, czas wysokich temperatur, niekiedy do 40°C i dużo deszczu. W pierwszych miesiącach pobytu straciłem dużo na wadze (brak apetytu, gwałtowna zmiana klimatu). Pierwsze 6 miesięcy w Brazylii to nauka języka oraz

poznawanie kultury, obyczajów, mentalności miejscowej ludności i przyzwyczajanie się do „stylu brazylijskiego”. Po 6 miesiącach zostałem przydzielony do pracy duszpasterskiej do parafii w Manguagua, położonej nad oceanem, blisko miasta Santos. Dom parafialny położony jest nad samą plażą. Nie było łatwo. Trudno było przyzwyczać się do szumu oceanu i oczywiście tęsknota do ziemi ojczystej dawała się we znaki. Była to pierwsza przymiarka do pracy duszpasterskiej. Po kilku miesiącach pracy w Manguagua, zostałem skierowany do parafii pw. św. Cecylii w Resende, stan Rio de Janeiro. Tutaj dopiero zaczęła się prawdziwa praca duszpasterska (1981 – 1988). Diecezja, w której pracowałem, była i jest znana jako „Diocese da Teologia da Libertacao” - teologii wyzwolenia - to znaczy wyzwolenia człowieka, ciała i duszy, od zła, wyzwolenia od grzechu, niesprawiedliwości, ucisku, wyzysku i dyskryminacji. Dla nas, księży z Polski, był to pewien szok. Trzeba było się przestawić, nie tylko co do stylu pracy, ale także w mentalności. W tych latach, z pomocą katolików z Niemiec i oczywiście ofiarnością parafian, został wybudowany kościół pod wezwaniem Chrystusa Zmartwychwstałego. W latach 1988-1994 pracowałem w parafii Nossa Senhora dos Pobres w Sao Paulo (czwarte miasto na świecie, co do liczności mieszkańców), a w latach 1994-1997 w parafii Santa Rita de Cassia w Tres Coracoes. W tym właśnie mieście urodził się piłkarz światowej sławy - Pelé.

Od 1 III 1997 r. pracuję w parafii Chrystusa Zmartwychwstałego w Franco da Rocha.

W każdą niedzielę odprawiam 4 Msze św. i udzielam sakramentu chrztu św. Do parafii należy 6 kaplic. W tym roku skończymy budowę kościoła parafialnego. Oczywiście, cała działalność duszpasterska nie opiera się tylko na udzielaniu sakramentów, ale także na pracy w grupach. I tak na przykład w mojej parafii istnieje 15 grup duszpasterskich. W każdy piątek odwiedzam chorych w szpitalu psychiatrycznym położonym na terenie parafii. Sprawy administracyjne także zajmują dużo czasu.

